

NR 14 (4) 2025 ZIMA

ISSN 2956-4670

GŁOS PUSZCZYKA WPN

KWARTALNIK WIELKOPOLSKIEGO PARKU NARODOWEGO



TEMAT NUMERU

(Nie)zwykli sąsiedzi
zza okna,
czyli o sikorach

NEWSY

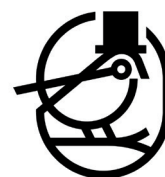
40. Zjazd Ornitologów
Wielkopolski

NA TROPACH LĄDOŁODU

Głazy polodowcowe

HISTORIA W WPN

O miejscach, gdzie
krajobraz WPN
kształtuje historię



MOSINA
naturalnie piękne miejsce

GŁOS PUSZCZYKA WPN

KWARTALNIK
WIELKOPOLSKIEGO
PARKU NARODOWEGO
NR 14 (4) 2025 ZIMA
ISSN 2956-4670

REDAKTOR NACZELNY
Zbigniew Sottysiński
REDAKTOR PROWADZĄCY
Rafał Kurczewski
GŁOS PUSZCZYKA 14(4) 2025

Błażej Nowak
Szymon Konwerski
Paweł Sienkiewicz
Michał Lorenc
Róża Klonowska
Kamil Karaśkiewicz
Anna Kujawa
Marta Jaśkiewicz
Paweł Antoni Wolniewicz
Tymoteusz Nowak
Maria Wyrwińska
Agnieszka Delebis
Barbara Chmielewska-Brzostowska
Radosław Łucka
Natalia Napiórkowska

ADRES REDAKCJI
Wielkopolski Park Narodowy
Jezioro, 62-050 Mosina
tel. (61) 898 23 00
sekretariat@wielkopolskipn.pl
wpn.gov.pl

PROJEKT GRAFICZNY, SKŁAD
Katarzyna Leszczyńska
Wydział Promocji i Kultury
Gmina Mosina, mosina.pl

DRUK
Agencja Reklamowa LIDER, 62-050 Mosina
NUMER ZAMKNIĘTO
30.03.2026 r.

OKŁADKA
Mariusz Jarek
Sikora czubątka (*Lophophanes cristatus*)

Autor ponosi wyłączną odpowiedzialność
związaną z publikacją artykułu i fotografii,
także w przypadku gdyby materiały te
obciążone były prawami osób trzecich.

 WIELKOPOLSKI.PARK.NARODOWY

 WIELKOPOLSKIPN

 WIELKOPOLSKIPARKNARODOWY

WFOŚiGW
 POZNAŃ

WOJEWÓDZKI FUNDUSZ
OCHRONY ŚRODOWISKA
I GOSPODARKI WODNEJ
W POZNANIU

W NUMERZE

TEMAT NUMERU | 3
(Nie)zwykli sąsiedzi zza okna, czyli o sikorach

NEWSY | 12
Z życia Parku

CHRZĄSZCZE | 15
Tajemnicze dzieciństwo chrząszczy

NA TROPACH ŁĄDOŁODU | 18
Głazy polodowcowe - część 1

KARTA GATUNKU | 23
Wawrzynek wilczetyko / Płomiennica zimowa / Bóbr europejski

WOŁONTARIAT WPN | 35
Zimowa kotłyszanka dla lasu

NOWE GATUNKI | 38
Nowy gatunek skorka w WPN

HISTORIA W WPN | 40
O miejscach, gdzie krajobraz WPN kształtuje historia

SOWIE ZAGADKI | 46
Rozwiąż zagadki

MOSINA - NATURALNIE PIĘKNE MIEJSCE | 48
Ols w Daszewicach - czyli las pod wodą

ZACZYTAJ SIĘ W PRZYRODZIE | 52
Recenzje

4 PORY W WPN | 54
Zima

■ Błażej Nowak
Zespół ds. Ochrony Przyrody i Obszarów Natura 2000
📷 Mariusz Jarek, Błażej Nowak str. 6

(Nie)zwykli sąsiedzi zza okna, czyli o sikorach

TEMAT NUMERU (NIE)ZWYKLI SĄSIEDZI ZZA OKNA





Parafrazując słowa ks. Benedykta Chmielowskiego, twórcy pierwszej polskiej encyklopedii powszechnej, można rzec, że „sikorka jaka jest, każdy widzi”. Czy aby na pewno? Co tak naprawdę wiemy o tych powszechnie spotykanych ptakach? Spróbujmy wspólnie odpowiedzieć na te pytania.

Rodzina sikor (*Paridae*) to grupa niewielkich ptaków z rzędu wróblowych (*Passeriformes*), licząca obecnie około 60 gatunków. Dokładna liczba jest dość trudna do określenia, z powodu... rozwoju stopnia zbadania tych ptaków. Jest to dość częsta sytuacja w ostatnich latach, za którą stoją głównie zmiany w systematyce spowodowane najnowszymi badaniami genetycznymi. Skutkują one np. łączeniem kilku blisko spokrewnionych gatunków (wcześniej uważanych za odrębne taksony) w jeden oraz wyodrębnianiem podgatunków do rangi gatunku. Nawet ornitolodzy mają obecnie problemy, aby „być na bieżąco” z aktualnymi listami gatunkowymi, ale to temat za zupełnie inną opowieść. Jedno jest jednak pewne – w Polsce możemy spotkać 7 gatunków sikor. Przyjrzyjmy się im bliżej.

Program „Sikora w każdym zadrzewieniu”

Zgodnie z wynikami Monitoringu Ptaków Polski, prowadzonego przez Główny Inspektorat Ochrony Środowiska, prawie wszystkie nasze lęgowe gatunki sikor mają się dobrze. Liczebność większości z nich wykazuje trendy stabilne oraz lekko rosnące, zatem nie ma obaw o ich populacje. Najliczniejszą naszą krajową sikorą jest bogatka *Parus major*, którą chyba każdy z nas zna. Już nawet dzieci w przedszkolach, kolorując zimowych mieszkańców lasu, dostają kartkę z wizerunkiem bogatki. W ostatnim dziesięcioleciu, jej liczebność oceniono na 3,7 do 4,5 milionów par lęgowych, co plasuje bogatkę wśród najliczniejszych ptaków w naszym kraju. Tuż za nią jest modraszka *Cyanistes caeruleus*, z populacją lęgową na poziomie ok. 1,5 miliona par lęgowych. Ten sukces obie sikory zawdzięczają swojej plastyczności w wyborze siedlisk lęgowych, ponieważ oprócz tradycyjnie zajmowanych przez nie borów i lasów najróżniejszego typu, chętnie gniazdują we wszelkich mniejszych i większych zadrzewieniach śródpolnych, alejach, parkach, ogrodach i wszelkiej innej zieleni miejskiej. Krótko mówiąc – bogatki i modraszki występują tam, gdzie mają do dyspozycji choć kilka mniejszych drzew i krzewów i odpowiednie miejsca do założenia gniazd. A te z kolei, najchętniej sytuują w naturalnych dziuplach po dzięciole dużym oraz w budkach lęgowych typu A, o średnicy otworu wlotowego 32 mm. W przypadku braku takich preferowanych miejsc, mogą gniazdować w najróżniejszych elementach infrastruktury, takich jak np. słupy energetyczne, klosze lamp ulicznych czy nawet słupki ogrodzeniowe. Nie jest rzadkością gniazdowanie bogatek nawet w podstawach parkowych ławeczek czy skrzynkach z licznikami gazowymi! Generalnie, bogatkom i modraszkom wystarczy cokolwiek, co przypomina dziuplę oraz posiada małą średnicę wejściową.

Wybredni kuzyni

Pozostałe gatunki sikor, występujące w naszym kraju, nie są aż tak liczne jak bogatka czy modraszka. Jest to spowodowane mniejszą tolerancją w zajmowaniu nisz ekologicznych. Wszystkie sikory są dziuplakami wtórnymi, czyli gniazda zakładają w dziuplach, ale same nie są w stanie ich wykuć (lecz jak w każdej regule, jest od tego wyjątek). Bardzo często już same nazewnictwo (polskie i łacińskie) dużo mówi o występowaniu każdego gatunku. Sosnowka *Periparus ater* występuje najczęściej w różnego rodzaju starszych borach: sosnowych, świerkowych, jodłowych, mieszanych. Preferuje sie-

dliska o dość mocno zróżnicowanej strukturze przestrzennej, z przenikającymi się różnymi warstwami lasu. Z kolei czubatkę *Lophophanes cristatus* spotkamy najczęściej w litych sośninach i świerczynach, nawet tych intensywnie użytkowanych gospodarczo. W odróżnieniu od sosnowki, nie wymaga przenikania się różnych warstw lasu w siedlisku lęgowym, choć liczniej występuje w miejscach z większą ilością martwego drewna (stojącego i leżącego). Znając jej charakterystyczny, terkoczący głos kontaktowy, łatwo stwierdzić jej występowanie bez konieczności obserwacji wizualnej. Znajomość głosów oraz śpiewu przyda się jednak w przypadku dwóch bliźniaczo podobnych gatunków sikor z rodzaju *Poecile*: sikory ubogiej *P. palustris* oraz czarnogłówki *P. montanus*. Polskie nazwy dobrze oddają wygląd i upierzenie obu gatunków: generalnie w stonowanym, jednolicie jasnobrązowym odcieniu, z czarną czapeczką i czarnym śliniakiem pod dziobem. Na pierwszy rzut oka są wręcz identyczne, różniąc się nieznacznymi detalami wyglądu, dlatego potrafią sprawiać problemy w identyfikacji nawet doświadczonym ornitologom. Łatwo natomiast da się je odróżnić na podstawie wydawanych głosów kontaktowych i niepokoju oraz na podstawie śpiewu. Zarówno sikora uboga (zwana dawniej szarytką), jak i czarnogłówka mogą występować w szerokim spektrum siedlisk, gniazdując od górskich litych świerczyn, przez niżowe bory sosnowe i lasy mieszane, aż po lasy łęgowe i olsy z okresowo stagnującą wodą. W siedliskach zamieszkiwanych przez czarnogłówkę ważna jest obecność stojących martwych i wypróchniałych drzew, w których miękkim drewnie para lęgowa samodzielnie wykuwa dziuple. Jest to wyjątek w zachowaniu, nie spotykany u innych gatunków sikor. Czarnogłówka jest również wyjątkowa z innego, nieco mniej pozytywnego powodu. Jako jedyna wśród omawianych gatunków wykazuje silny trend spadkowy populacji w większości europejskiego zasięgu występowania, co może być częściowo związane właśnie z jej preferencjami gniazdowymi. Mimo zajmowania szerokiego wachlarza siedlisk, to obecność osłabionych i martwych drzew warunkuje jej występowanie, szczególnie w lasach podlegających gospodarce. Na szczęście w Wielkopolskim Parku Narodowym jest liczny gatunkiem lęgowym, co wskazuje na właściwy stan przebudowy i zachowania naszych lasów.

Niecodzienny gość w karmniku

Deszczowy dzień w świąteczno-noworocznej przerwie, 27 grudnia 2020 roku, Michałowice-Wieś pod



Warszawą. Pan Sławomir Sitko obserwuje przez okno ptaki przylatujące do jego ogrodowego karmnika, lecz jego uwagę przykuwa osobnik, jakiego nigdy u siebie nie widział. Uda się mu zrobić kilka zdjęć telefonem dziwnego, biało-błękitnego wróblaka przypominającego modraszkę. Po kilku dniach, w Nowy Rok 1 stycznia 2021 roku, zdjęcia tajemniczego wróblaka trafiają na internetową grupę pasjonatów ptaków, służącą do ich identyfikacji. Po kilku minutach krajowy świątek ornitologiczny obiega informacja, na którą niektórzy czekali wiele lat – sikora lazurowa *Cyanistes cyaneus* widziana i sfotografowana w Polsce! Dopiero 28 stwierdzenie w kraju, pierwsze od 2004 roku, ale co najważniejsze dla wielu ptasiarzy z różnych krańców Polski – ptak jest stacjonarny, to znaczy, że od kilku dni przebywa stale w tym samym miejscu. A to oznacza możliwość „zaliczenia” kolejnego rzadkiego gatunku przez tzw. tliczerów. Kim jednak jest taki tliczer? Wyraz pochodzi z języka angielskiego (twitcher – „łowca gatun-

ków”) i jest to spolszczone określenie osoby, która jeździ celowo w jakieś miejsce, tylko w celu zobaczenia i udokumentowania bardzo rzadkiego gatunku ptaka, wykorzystując do tego informacje od innych obserwatorów. Najbardziej zapaleni tliczerzy potrafią w ciągu kilkunastu godzin od odczytania wiadomości o pojawianiu się rzadkości, zorganizować się, wsiąść w jakikolwiek środek transportu i przejechać kilkaset kilometrów, tylko po to, aby o świcie być na miejscu i czekać z palcem na spuście migawki swojej lustrzanki. Nie inaczej było i w przypadku wspomnianej sikory lazurowej spod Warszawy. Już od bladego świtu w dzień po opublikowaniu pierwszych zdjęć z swojego ogródka, Pan Sławomir miał przed domem istny tłum ptasiarzy, czekających w skupieniu na tego jednego, specjalnego gościa w karmniku. Aparaty z topowymi teleobiektywami wycelowane jeden punkt, palce w napięciu trzymane na spustach, oczy uważnie patrzące w wizjery w oczekiwaniu na pojawienie się błękitno-szarawego koloru w polu widze-

nia. Aż wreszcie jest! Ptak wpada do karmnika na kilka sekund, chwytając w dzióbek ziarno słonecznika i znika w pobliskich krzewach. Jedni przeszcześliwi, widzieli i udokumentowali swoje małe marzenie, tymczasem inni nie mogą się pogodzić z porażką, że akurat na te kilka chwil patrzyli w inną stronę lub brali tyka herbaty z termosu. Jedni zachwyceni, ściskają sobie ręce i gratulują kolejnego gatunku widzianego w Polsce, inni uzbrajają się w cierpliwość albo obmyślają plan, jak wziąć w pracy wolne, aby spróbować ponownie następnego dnia. „Laurka”, bo właśnie tak pieszczotliwie nazwano wyjątkowego gościa w Michałowicach-Wsi, była obserwowana w tym miejscu jeszcze przez kolejne kilka dni przez setki obserwatorów ptaków z całej Polski i nie tylko. Stała się też ptasią celebrytką w mediach społecznościowych, a nawet w głównych serwisach informacyjnych ogólnopolskich stacji telewizyjnych. Był to jeden z pierwszych tak szeroko nagłośnionych przypadków tłiczu w naszym kraju, a dla sporej rzeszy osób był to impuls do zainteresowania się birdwatchingiem. Ja osobiście w podobnych „zawodach” nie uczestniczę, nie każdemu odznaczenie kolejnego gatunku na liście życiowej sprawia frajdę. Jednak trzeba otwarcie powiedzieć, iż taka rywalizacja i współzawodnictwo o to, kto zobaczy więcej gatunków np. w ciągu jednego roku, staje się coraz popularniejsze. Bardzo dobrze zilustrowano to w amerykańskim filmie „Wielki rok” z 2011 r. W luźny, przystępny i często humorystyczny sposób przybliża on tematykę tłiczowania dla osób zupełnie niezwiązanych z ornitologią oraz pozwala zrozumieć, co przyświeca ptasiarzom gnającym za rzadkimi gatunkami.

Towarzyscy drapieżcy

Poza sezonem lęgowym, wszystkie gatunki sikor są bardzo towarzyskie i często łączą się w hałaśliwe stadka liczące po kilkanaście-kilkadziesiąt osobników, które wspólnie przemierzają lasy i zarośla w poszukiwaniu pokarmu. Jesienią i zimą do takich grup nierzadko przyłączają się inne gatunki drobnych ptaków, jak np. kowaliki, pęczacze, mysikróliki, raniuszki czy dzięcioły. Czym jednak jest spowodowane takie zachowanie i czy w ogóle ma sens? Wszak wszystkie te ptaki odżywiają się tym samym rodzajem pokarmu, zatem czy żerując wspólnie na tym samym obszarze, nie stanowią dla siebie konkurencji? Zupełnie nie! W przyrodzie nic nie dzieje się przypadkowo. Tego typu zachowania socjalne wynikają z faktu, że różne gatunki preferują różne nisze żerowiskowe i – kolokwialnie mówiąc – nie wchodzą

sobie w paradę. Sikory i raniuszki szukają pożywienia na niższych konarach drzew, na krzewach oraz na ziemi, mysikróliki przeczesują najcieńsze, końcowe gałązki w koronach drzew w poszukiwaniu bezkręgowców, a dzięcioły, kowaliki i pęczacze żerują na pniach drzew, wypatrując owadów w szczelinach kory. Dodatkowo, takie gromadzenie się ma jedną niezaprzeczalną zaletę – im więcej par oczu, tym bezpieczniej. W czasie, gdy jedne osobniki są zajęte przeszukiwaniem zakamarków konarów drzew czy też dna lasu w poszukiwaniu pożywienia, zawsze ktoś w stadzie obserwuje, czy nie zbliża się niebezpieczeństwo. W momencie zauważenia np. krogulca, sikory reagują odzywając się specyficznym rodzajem głosu alarmowego, który jest zrozumiały także dla innych gatunków ptaków. Wysoki, jednosylabowy pisk to nic innego jak okrzyk „uwaga, niebezpieczeństwo, kryć się!”, po czym następuje totalna cisza w pierwotnie hałaśliwym, wielogatunkowym stadzie. Po minięciu zagrożenia, ptaki szybko powracają do swoich ulubionych zajęć, czyli poszukiwania pokarmu. Generalnie, sikory są ptakami wszystkożnymi: żywią się owadami, pajęczakami, a w chłodnych okresach roku w ich diecie zdecydowanie zwiększa się udział nasion i innego pokarmu pochodzenia roślinnego. Jednak sikory bardzo szybko uczą się wykorzystywać nowe źródła pożywienia, nawet zupełnie im nieznane w przeszłości. W 2009 roku na łamach naukowego czasopisma *Biology Letters* opublikowano niezwykle ciekawą pracę z bogatkami w roli głównej. Zespół biologów opisał w niej kilkanaście przypadków żerowania sikor na...hibernujących w jaskini nietoperzach! W ciągu dwóch sezonów udało się udokumentować 18 przypadków, w których bogatki wlatywały do wnętrza pewnej węgierskiej jaskini w celu odszukania zimujących tam karlików malutkich *Pipistrellus pipistrellus*, następnie zabijały znalezione nietoperze i pożywiały się ich ciałami, rozdziobując głowę i klatkę piersiową. Przeprowadzony później eksperyment wykazał, że sikory lokalizowały karliki poprzez dźwięki wydawane przez te ssaki podczas wybudzania się z zimowej hibernacji, nawet w prawie całkowitej ciemności. Znane są również przypadki z lat 40. XX wieku, kiedy modraszki uczyły się otwierania aluminiowych dekielków w butelkach z mlekiem, wystawianych przed drzwiami w Wielkiej Brytanii. Fakty te pokazują, że nasze miłe i puchate sikorki, przylatujące zimą do karmnika, to tak naprawdę wyjątkowo inteligentne ptaki, które jeśli trzeba, stają się skutecznymi drapieżcami. Warto o tym pamiętać, gdy następnym razem będziemy zachwycać się tymi pięknymi





ptakami, zającymi plaster niesolonej stoniny za naszym oknem.

Piśmiennictwo:

Bettleja J. Zdjęcie ze smartfona zelektryzowało ptasiarzy z całej Polski. Przyleciała do nas łazurka! Wyborcza.pl, 05.01.2021, [online], URL: <https://wyborcza.pl/7,75400,26659925,zdjecie-ze-smartfona-zelektryzowalo-ptasiarzy-z-calej-polski.html>.

Beuch S., Chodkiewicz T., Przyimencki M., Wardecki Ł., Sikora A., Neubauer G., Smyk B., Marchowski D., Ławicki Ł., Meissner W., Chylarecki P. 2024. Monitoring Ptaków Polski w latach 2021–2024. Biuletyn Monitoringu Przyrody 28: 1–108.

Chodkiewicz T., Kuczyński L., Sikora A., Chylarecki P., Neubauer G., Ławicki Ł., Stawarczyk T. 2015. Ocena liczebności ptaków lęgowych w Polsce w latach 2008–2012. Ornis Polonica 56: 149–189.

Chylarecki P., Chodkiewicz T., Neubauer G., Sikora A., Meissner W., Woźniak B., Wylegała P., Ławicki Ł., Marchowski D., Bettleja J., Bzoma S., Cenian Z., Górski A., Korniluk M., Moczarska J., Ochocińska D., Rubacha S., Wieloch M., Zielińska M., Zieliński P., Kuczyński L. 2018. Trendy liczebności ptaków w Polsce. GIOŚ, Warszawa.

Estók P., Zsebők S., Siemers B. M. 2009. Great tits search for, capture, kill and eat hibernating bats. Biology Letters 6 (1): 59–62.

Fisher J., Hinde R.A. 1949. The opening of milk bottles by birds. British Birds 42: 347–357.

Komisja Faunistyczna. 2021. Rzadkie Ptaki obserwowane w Polsce w roku 2020. Ornis Polonica 62 (2): 113–148.

Kuczyński L., Chylarecki P. 2012. Atlas pospolitych ptaków lęgowych Polski. Rozmieszczenie, wybiórczość siedliskowa, trendy. GIOŚ, Warszawa.

Tomiałojć L., Stawarczyk T. 2003. Awifauna Polski. Rozmieszczenie, liczebność i zmiany. PTPP „pro Natura”, Wrocław.



WYDARZENIA MINIONEGO ROKU

W 2025 r., podobnie jak w latach ubiegłych, przedstawiciele Wielkopolskiego Parku Narodowego mieli możliwość uczestnictwa w wielu wydarzeniach o charakterze edukacyjnym, jak również promocyjnym.

W 2025 roku utrzymano współpracę m.in. z Instytutem Skrzynki czy Muzeum Przyrodniczo-Łowieckim w Uzarzewie. Kolejny raz wzięliśmy udział w Dniu Ochrony Środowiska, który odbył się w Ogrodzie Botanicznym UAM w Poznaniu oraz BeeFestynie w Puszczykowie. Ponownie udało się nam również uczestniczyć w festynie Służb Mundurowych w Luboniu nt. „Z myślą o bezpieczeństwie”. Warto podkreślić, że poza stanowiskami edukacyjnymi WPN brał udział w wydarzeniach uczelnianych organizowanych np. przez Biuro Karier UAM. Park kontynuował organizację własnych wydarzeń, takich jak rajdy szkolne, wernisaże, spacer przyrodnicze (współorganizowane z naszym niezawodnym Wolontariatem WPN) czy cykl spotkań pod wspólnym tytułem „Q-mam”.

Mamy nadzieję, że na stałe w parkowy kalendarz wpiszą się wydarzenia, takie jak: 4 pory roku w Wielkopolskim Parku Narodowym – cykl spotkań z przyrodnikami nietuzinkowymi, festyn rodzinny oraz festyn świąteczny.

Niezależnie od tematyki spotkania, pogody czy miejsca, każde wydarzenie było wyjątkowe, przynosiło dużo uśmiechu, rozmów, ale przede wszystkim wiedzy o Wielkopolskim Parku Narodowym, która pogłębia świadomość i kształtuje właściwą postawę wobec środowiska przyrodniczego podczas pobytu w Parku. Cieszy nas, że w czasie każdego z wydarzeń docieramy do coraz większej liczby odbiorców. Przygotowane stanowiska edukacyjno-promocyjne, zaopatrzone we wspierające je materiały edukacyjne, pomogły poszerzyć wiedzę z zakresu ochrony różnych komponentów środowiska (w szczególności wody, powietrza, gleby oraz wody) i promować właściwe postawy proekologiczne. Już teraz zapraszamy wszystkich na kolejne spotkania, organizowane przez pracowników WPN oraz te, na które jesteśmy zapraszani ze stanowiskiem edukacyjnym. Najbliższa możliwość pojawi się już w styczniu na Nocy Biologów (16.01.2026 roku na Wydziale Biologii UAM) oraz na Bee Festynie (10-11.01.2026 na MTP), a miłośników ornitologii zapraszamy na prelekcje, które odbędą się w dniach 09-10.01.2026 w siedzibie WPN, których organizatorem jest Poznańska Grupa OTOP.



Agnieszka Delebis

Zespół ds. Udostępniania Parku



40. ZJAZD ORNITOLOGÓW WIELKOPOLSKI



Kamil Karaśkiewicz
Leśniczy obwodu ochronnego Górka

W dniach 9 i 10 stycznia 2026 r. w siedzibie Dyrekcji WPN gościliśmy ornitolożki i ornitologów z Wielkopolski na corocznym zjeździe.

W tym roku okazja była szczególna, gdyż było to już 40. spotkanie miłośników ptaków w naszym regionie. I choć niektórym osobom przez ten czas ubyło włosów lub przybyło siwych, to entuzjazm związany z ptasią pasją pozostaje ten sam...

Piątkowe wydarzenia były rozgrzewką przed sobotą. Najpierw Dawid Kilon uczył nas rysować suchymi pastelami „kolibra północy”, czyli zimorodka. Wszyscy biorący udział w zajęciach warsztatowych z Dawidem wychodzili uśmiechnięci i z nowymi umiejętnościami. Po pracy twórczej z przyjemnością spędziliśmy piątkowy wieczór wysłuchując i delektując się pięknymi zdjęciami z wypraw „na ptaki” Romana Kubackiego do Arabii Saudyjskiej oraz Sergiusza Nizińskiego do Kostaryki.

Drugiego dnia profesor Tadeusz Mizera przedstawił wyniki swoich badań na powierzchniach próbnych w Poznaniu nad liczebnością gniazdujących jerzyków, wykonane różnymi metodami. Następnie Paweł Szymański zaprezentował podsumowanie najciekawszych obserwacji ornitologicznych minionego roku w Wielkopolsce oraz pokazał możliwości wykorzystania platformy eBird w codziennym dzieleniu się obserwacjami ptaków w ramach citizen science. Po tych pragmatycznych prezentacjach przyszedł czas na wspomnienia i wzruszenia związane ze zjazdami, osobami tworzącymi zaczątki aktywności ornitologicznej w Wielkopolsce oraz ich kontynuatorów. Dopięciem tej części zjazdu było wyróżnienie osób, które przez wiele lat organizowały spotkania, regionalne akcje i badania, a swoim autorytetem jednoczyły środowisko „ptasiarskie” w regionie. Uhonorowane osoby to profesorowie: Aleksander Winiecki,

Tadeusz Mizera, Ziemowit Kosiński oraz Przemysław Wylegała i Samuel Odrzykoski. Dodatkowo przygotowaną niespodzianką z okazji jubileuszowego zjazdu był tort, którego uroczystego rozkrojenia dokonali uhonorowani.

Po tej słodkiej przerwie wysłuchaliśmy wystąpień przedstawicieli młodego pokolenia, które w humorystyczny sposób przedstawiły cztery lata zmagania z obrączkowaniem ptaków w ramach Akcji Rgielsko. Następnie niezwykle ciekawe wystąpienie na temat problemów i metod ich rozwiązywania, wynikających z obecności ptaków na lotniskach zaprezentował energiczny Michał Skakuj. Po tym wystąpieniu zapoznaliśmy się z badaniami nad równie aktualnym zagadnieniem zmian siedliskowych jakie dla ptaków niesie modernizacja zabudowy wiejskiej w Wielkopolsce. Autorki w swoich badaniach skupiły się nad efektywnością odtwarzanych miejsc lęgowych jako kompensacji przyrodniczej.

W ostatnim bloku tematycznym profesor Ziemowit Kosiński zreferował wyniki 25 lat badań nad biologią i ekologią dzięcioła średniego, który jest gatunkiem szczególnej troski w Wielkopolskim Parku Narodowym.

Jako że w plebiscycie Ministerstwa Klimatu i Środowiska zwierzęciem 2025 roku został wybrany bocian biały, wystąpienie zamykające 40. zjazd przypadło naukowcowi Marcinowi Tobółce. Zaznajomił nas z dotychczasowymi i najnowszymi metodami śledzenia bocianów białych.

Czterdziesty zjazd ornitolożek i ornitologów Wielkopolski okazał się wypełniony ciekawymi, merytorycznymi prezentacjami. Był też doskonałą okazją do dyskusji, wspomnień i wzruszeń w duchu integracji ptasiarskiego środowiska. Dziękujemy za spotkanie i do zobaczenia na kolejnym.



QMAM ŚWIĘTA

13 grudnia 2025 roku siedziba Dyrekcji WPN zamieniła się w prawdziwą świąteczną krainę. Pośród przepięknie przygotowanych dekoracji w budynku w Jeziorach zostało zrealizowane wydarzenie pt. „Qmam Świąta”.

Głównymi Aktorami tego wydarzenia byli lokalni rzemieślnicy, którzy zaprezentowali swoje wyroby, w tym produkty z miodu i wosku pszczelego (BeeNaturalnie), własnoręcznie wykonaną biżuterię zaprezentowała Marta Płucienniak – Atelier By Marta oraz K. Polak. Pięknie wykonane szopki wykonane z drewna przedstawił K. Matuszewski. Obrazy, biżuterię, podkładki pod kubki eksponowała ArtBudnik, a dekoracje w stylu rustykalnym R. Klonowska. Zabawki dla dzieci oraz świąteczne ozdoby do domu zaprezentowały ArtZagroda, E. Bogacz Plotę robotę i M. Roszyk. Pięknie wykonane kartki prezentowała I. Demba, a świece sojowe Sojakolor.

Ponadto wydarzeniu towarzyszyły warsztaty artystyczne, a także kącik z grami dla najmłodszych uczestników. W pełnej świątecznej i ciepłej Sali Kominkowej Muzeum Przyrodniczego czytelnicy aury zapewniła Pani Barbara Chmielewska z Biblioteki w Stęszewie, a czytana wspólnie z Z-cą Dyrektora R. Kurczewskim świąteczna historia muchy i pająka opisana w znakomitej książce Kai Pannen „Z pajęczyny się urwałeś?!\”, bawiła nie tylko dzieci, ale również dorosłych.

Pomiędzy salami uczestnicy mogli podziwiać dwie wystawy – „Złote obrazy”, która została zorganizowana przez uczestników GOK w Komornikach, a także „O!Kurka, jak zimno”, którą można oglądać w kawiarence jeszcze do 21 marca 2026 r.

Dużym zainteresowaniem cieszył się konkurs na najpiękniejszą bombkę, uczestnicy mogli wziąć udział również w świątecznych prelekcjach: „Karp – obcy, ale nasz” oraz „Historia nie jednej choinki”, które poprowadzili Z-ca Dyrektora – Maciej Czarnecki oraz Maciej Mylka z CEE. Całości wydarzenia towarzyszyło Koło Gospodyń w Konarzowie, które we wiacie przygotowało dla gości świąteczne potrawy.

Wszystkim uczestnikom oraz wystawcom serdecznie dziękujemy i już dziś zapraszamy na kolejny rok!



Agnieszka Delebis
Natalia Napiórkowska
Zespół ds. Udostępniania Parku
M.Mylka





Paweł Sienkiewicz – Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu

Szymon Konwerski – Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu



Tajemnicze dzieciństwo chrząszczy

fot.1

Zacznijmy od przypomnienia, że przedstawiciele rzędu chrząszcze (*Coleoptera*) to owady przechodzące rozwój z przeobrażeniem zupełnym (czyli holometaboliczny), w którym występuje stadium poczwarki. Dzieciństwo chrząszczy to świat pełen tajemnic – także dla naukowców. Chodzi tu oczywiście o okres rozwoju larwalnego tych owadów. Chrząszcze, które doskonale znamy jako postacie dorosłe (liczba mnoga: imagines, liczba pojedyncza: imago) wyglądają wtedy zupełnie inaczej i przeważnie prowadzą skryty tryb życia. Choć może to zabrzmieć dziwnie, ale larwy większości gatunków są po prostu nieznane! Jeszcze bardziej komplikuje sprawę fakt, że oznaczanie tych, które zostały już pracownie opisane przez entomologów, jest najczęściej niezwykle trudne (tym bardziej, że dla każdego gatunku uwzględnić trzeba kilka stadiów larwalnych). Proponujemy zatem Czytelnikom poznanie przynajmniej kilku sekretów z larwalnego życia chrząszczy. Ponieważ larwy chrząszczy prowadzą często tryb życia całkowicie odmienny od osobników dorosłych, trudno jest je ze sobą powiązać – zwłaszcza, gdy nie dysponujemy wiedzą o morfologii poszczególnych stadiów. Dzieje się tak nawet w przypadku rodzin chrząszczy bardzo charakterystycznych i łatwych do rozpoznania, takich jak kózkowate (*Cerambycidae*), których imagines mają zwykle długie (lub bardzo długie) czułki i uwielbiają przesiadywać na kwiatach. Otóż ich larwy przez wiele lat rozwijają się zwykle w drewnie i pod korą drzew, a niekiedy również w łodygach lub w korzeniach roślin zielnych. U wielu gatunków leśnych chrząszczy to właśnie larwy są stadium zimującym, rozwijającym się lub szukającym schronienia w martwym drewnie. Jego zasoby w lesie są, więc ważnym komponentem warunkującym różnorodność biologiczną tego ekosystemu. Zimować może także kolejne stadium rozwojowe, czyli poczwarka. U chrząszczy jest ona przeważnie wolna, co oznacza, że nie jest okryta jednolitą sztywną osłoną, a nogi, czułki oraz elementy aparatu gębowego są wyraźnie widoczne (zupełnie inaczej niż w przypadku poczwarek zamkniętych u motyli). Larwy możemy ogólnie podzielić ze względu na budowę, zwracając szczególną uwagę na kształt ciała, posiadanie lub brak nóg oraz stopień ruchliwości. Wyróżniamy np. pędraki o krępej budowie i miękkim ciele zwiniętym w literę „C” (typowe dla rodziny poświętnikowatych – *Scarabaeidae*, jelonkowatych – *Lucanidae* i żukowatych – *Geotrupidae*). Z kolei długie, brązowe i silnie zeszklerotyzowane (a przez to twarde) są drutowce, larwy charakterystyczne dla rodziny sprężykowatych – *Elateridae*. Larwy



fot. 2

beznogie (apodialne) występują natomiast u rodziny ryjkowcowatych – *Curculionidae* (w tym owianych żłazaw korników). Bardzo ruchliwe, smukłe i wyposażone w długie, mocne nogi są larwy drapieżnych biegaczowatych (*Carabidae*), kusakowatych (*Staphylinidae*) czy wodnych pływakowatych (*Dytiscidae*). Większość larw nie zachwyca nas ubarwieniem. Te, które rozwijają się wewnątrz tkanek roślinnych lub w glebie są niemal całkowicie białe, ewentualnie brązowe lub jednolicie czarne. Ale i od tej reguły zdarzają się liczne, cieszące oko, wyjątki. Większość Czytelników rozpoznaje zapewne bez trudu dorosłych przedstawicieli rodziny biedronkowatych (*Coccinellidae*), darzonych sympatią, zarówno ze względu na piękne kolory, jak i pożyteczność w ogródkach. Otóż ich larwy przebywają, podobnie jak imagines, na powierzchni roślin, gdzie pożerają ogromne ilości mszyc i innych drobnych owadów. Większość larw biedronek zwraca na siebie uwagę niezwykle wyrostkami i kępkami szczecinek oraz jaskrawym ubarwieniem. Jest to sposób ostrzegania potencjalnych drapieżników o niejadalności, wynikającej z posiadania w ciele substancji toksycznych. Niektóre larwy, przy bliższym spotkaniu, mogą nieco przestraszyć nawet nas. Dotyczy to szczególnie przedstawicieli dużych chrząszczy wodnych. Drapieżna larwa pływaka żółto-brzeżka (*Dytiscus*

marginalis), nie dość, że osiąga spore rozmiary (do 7 cm), to jeszcze uzbrojona jest w imponujące szydlaste żuwaczki z kanalikami służącymi do wpuszczania w ofiary enzymów trawiennych. Nie są jednak groźne dla człowieka, o ile nie będziemy ich nieostrożnie brać do ręki. Wtedy może nas czekać przykra niespodzianka, gdyż broniące się larwy są w stanie przebić żuwaczkami naszą skórę.

Nie można zapominać o tym, że larwy chrząszczy to ważne źródło pożywienia dla innych zwierząt. Ciężka i głośna praca dzięcioła, to właśnie poszukiwanie tłustych kąsków w postaci larw chrząszczy ukrytych pod korą i w drewnie. Przebywające w glebie pędraki są obiektem zainteresowań dużo większej zwierzyny. Zapewne wielokrotnie Czytelnicy mieli okazję zauważyć leśną ściótkę zrytą na dużej powierzchni przez poszukujące takich smakołyków dziki.

Oczywiście na terenie Wielkopolskiego Parku Narodowego nie wolno aktywnie poszukiwać larw ukrytych w spróchniałym drewnie, pod korą czy w ściółce – to przywilej innych dzikich mieszkańców Parku, dla których młodociane stadia chrząszczy stanowią mogący wartościowy positek. Natomiast każdy uważny obserwator przyrody ma szansę zauważyć larwy chrząszczy przebywające na powierzchni roślin, służących im za pożywienie (np. przedstawiciele rodziny stonkowatych – *Chrysomelidae*) lub miejsce do polowania (np. biedronkowate). Leśne ścieżki stosunkowo często przemierzają także podążające za ofiarami larwy biegaczowatych i kusakowatych oraz poszukujące gnijących smakołyków larwy omarlic. Bądźmy zatem czujni i wypatrujmy nie tylko dorosłych chrząszczy, ale także ich larw, które zwykle umykają naszej uwadze. Możliwe, że staniemy się świadkami jakiegoś nieznanego przedtem nikomu zachowania i w ten sposób przyczynimy się do poznania tajemniczego dzieciństwa chrząszczy.

1. Larwa ciotka matowego to tłusciutki pędrak o charakterystycznie wygiętym ciele.
2. Przerazające żuwaczki to atrybut drapieżnej larwy pływakowatych.
3. Próchno jest bezpiecznym schronieniem dla wielu larw chrząszczy – także tych bardzo tajemniczych...
4. Larwa *Mycetina cruciata* (*Endomychidae*) o kształcie przypominającym miniaturowego pancernika.
5. Larwa chrząszcza z rodziny ogniczkowatych – aby wygodnie żyć w ciasnych przestrzeniach pod korą, warto być płaskim.



fot.3



fot.4



fot.5



Na tropach lądolodu



Michał Lorenc
Stacja Ekologiczna WPN

**Głazy polodowcowe
- część 1**

Wędrując szlakami turystycznymi Wielkopolskiego Parku Narodowego, a także w wielu miejscach poza Parkiem, wielokrotnie spotykamy różnej wielkości głązy. Widujemy je w lasach i na polach – zwykle na miedzach, w formie przyrąbkowanych kamieni polnych zebranych przez rolników. Widujemy je również na obszarach zurbanizowanych, gdzie największe głązy są często wyeksponowane, pełniąc funkcje ozdobne i pamiątkowe. Głązy upamiętniające osoby zasłużone dla Wielkopolskiego Parku Narodowego przybliżono poniżej na fotografiach. Najbardziej okazałe eratyki mogą podlegać prawnej ochronie, jako pomniki przyrody. W Polsce istnieje blisko 1100 pomnikowych głązów, a w Wielkopolsce jest ich około 100.

Na terenie Parku tej formie ochrony, od 30 października 1965 roku, podlega Głaz Leśników, znajdujący się przy drodze z Komornik do Jezior. W obecnym miejscu ustawiono go w roku 1966, z okazji 1000-lecia Państwa Polskiego. Jest to największy parkowy eratyk. Jego wysokość sięga 4 metrów, obwód 10,5 metra, a masa wynosi ponad 20 ton (Foto. 1). Głązy stanowią także elementy różnorodnych budowli, np. podmurówki budynków lub nawet są ich głównym budulcem (Foto. 2). Inne wykorzystano do budowy ogrodzeń, drobnej architektury lub tworzą bruk starych ulic.

Zasadniczo jednak, głązy te są na tyle liczne i wszędobylskie, że zwykle nie zwracamy na nie większej uwagi. Nie wzbudzają w nas szczególnego zainteresowania i refleksji. Tymczasem posiadają one bardzo interesującą genezę. Przybyły do nas z daleka i niejednokrotnie posiadają sporo swoistego uroku. Łączy je jednak wspólna lodowcowa historia, związana z obecnością ostatniego łądolodu. Przypomnijmy zatem, kim



fot.1



fot.2

jest główny bohater tego cyklu artykułów. Bohaterem tym jest ładolód skandynawski. Jego rozwój nabrał tempa około 25 000 lat temu, zatem pod koniec **epoki lodowcowej**, zwanej fachowo **plejstoceniem**. Po raz kolejny i już ostatni w tej epoce, klimat podlegał wówczas szybkiemu i silnemu ochłodzeniu. W jego rezultacie, na północy Skandynawii, gromadziły się ogromne masy śniegu, które nie ulegały całkowitemu wytopieniu podczas chłodnych miesięcy letnich. Z czasem śnieg, niczym gruba i puszysta pierzyna, pokrył północną Skandynawię warstwą o grubości setek metrów. Niżej leżące warstwy śniegu, pod ogromnym naciskiem warstw leżących wyżej, ulegały ugniataniu, zagęszczaniu i kompresji, a ostatecznie przekształceniu w lód. Oznaczało to narodziny lodowca. Zwiększał on swój zasięg i grubość, pokrywając z czasem całą Skandynawię. Jednak lodowiec, dokarmiany kolejnymi porcjami śniegu, rozwijał się nadal, również w kierunku południowym. Opuścił zatem Skandynawię i ze średnią prędkością rzędu 0,5 metra na dobę zbliżał się w kierunku dzisiejszej Polski. Odległość dzielącą południową Szwecję od Wielkopolskiego Parku Narodowego pokonał w około 2000 lat. Bałtyk w owym czasie jeszcze nie istniał. Obszar pomiędzy Szwecją a Polską stanowił ląd, więc lód dziarsko sunął na południe. Swoją maksymalną długość osiągnął około 20 000 lat temu, docierając w okolice Leszna, zatem około 45 km na południe od terenu Parku. W ten sposób lodowiec pokrył około 30% obszaru obecnej Polski. Zlodowacenie to nazywamy północnopolskim, gdyż lód pokrył wówczas głównie północną część kraju. Lodowiec pokrywający tak rozległe obszary lądu nazywamy ładolodem, a pełne imię głównego bohatera tego cyklu artykułów to **ładolód skandynawski**.

W okresie maksymalnego zasięgu ładolodu teren

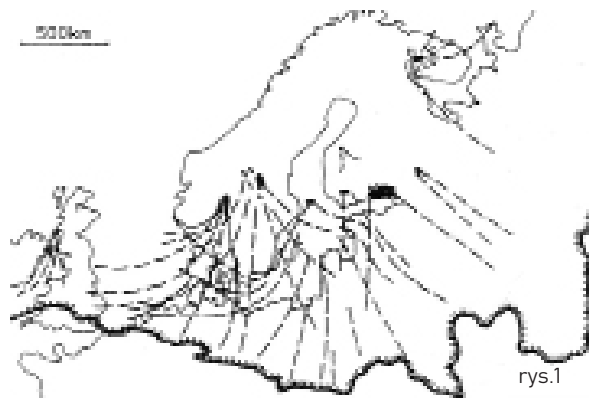
Parku pokrywała warstwa lodu o grubości minimum 400 metrów. Nie wykluczone jednak, że była ona nawet dwukrotnie większa. Jednak nawet ta minimalna grubość lodu była blisko trzykrotnie większa od wysokości znanego nam komina w Mosinie, która wynosi 150 metrów. Pod tak gigantyczną warstwą lodu znalazł się Park i jego otoczenie 20 000 lat temu.

Pomimo swej ogromnej masy ładolód nie zalegał długo w rejonie Wielkopolskiego Parku Narodowego. W wyniku postępującego ocieplenia klimatu, krótko po uzyskaniu maksymalnego zasięgu, zaczął się intensywnie wytopiać. W rezultacie zanikał, a jego czoło się cofało. Z obszaru Parku wytopił się około 19 500 lat temu. Jednak ładolód to nie czysty lód. Otóż niczym gigantyczna ciężarówka transportował on potężne ilości różnej wielkości drobin i okruchów skalnych. Od tych maleńkich, niewidocznym gołym okiem, po potężne głazy. Znajdowały się one zarówno w jego wnętrzu, jak i na powierzchni lodu. Ładolód był wręcz przepełniony transportowanym materiałem skalnym. Skąd jednak on pochodził?

Lód jest bardzo ciężki. Jeden metr sześcienny lodu waży około 900 kg. Niemal tonę. Jednak dodatkowo obciążony transportowanymi skałami waży znacznie więcej. Jakże ogromną masę posiadał zatem ładolód w Skandynawii, gdzie osiągał grubość ponad 3 kilometrów! Trudno sobie to nawet wyobrazić. Gdy tak potężna masa lodu przesuwała się po skalnym podłożu Skandynawii, działała niczym papier ścierny, zdzierając ogromne ilości skał. Tak samo się działo na obszarze obecnego Morza Bałtyckiego, który jak pamiętamy, w owym czasie stanowił ląd. Zdzierane i wyrwane przez lód skalne fragmenty podłoża posiadały niejednokrotnie ogromne rozmiary. Te, wielkości samochodu osobowego, były bardzo liczne. Inne, wielkości domów jednorodzinnych nie były rzadkością, a czasami wyrwane były fragmenty podłoża wielokrotnie większe od boiska piłkarskiego.



fol.3



rys.1

To tzw. porwaki lub kry lodowcowe. Łądołód był w stanie nie tylko oderwać od podłoża te gigantyczne ilości skał, ale także je transportować. Nawet setki kilometrów (Rys. 1).

W międzyczasie lód rozcierał transportowane skały na drobniejsze fragmenty, modelował je nadając im nowe kształty i mieszał je nawzajem. Z takim bagażem skalnym niesionym z północy łądołód pokrył teren Wielkopolskiego Parku Narodowego. Później, gdy się topił i zanikał, uwięzione w lodzie skały ulegały wytopieniu, gromadząc się na uwalnianym spod lodu podłożu. Gigantyczna lodowa ciężarówka zrzucała zatem swój skalny bagaż z północy. W tym także tytułowe **głazy polodowcowe**, zwane także **głazami narzutowymi**, potocznie narzutniakami, gdyż narzuconymi na podłoże przez łądołód. Jeszcze inna ich nazwa – **eratyki**, pochodzi z łaciny, gdzie słowo *errare* znaczy błądzić. Głazy polodowcowe są bowiem nie tutejsze, pochodzą z innych obszarów, zatem *pobłądziły*.

Ponieważ budowa geologiczna podłoża na drodze łądołodu ze Skandynawii w rejon Wielkopolskiego Parku Narodowego jest znacznie zróżnicowana, pozostawione przez łądołód eratyki są w Parku bardzo różnorodne. Reprezentują one wszystkie trzy typy petrograficzne skał, zatem **skały magmowe** (np. granit, porfir), **skały osadowe** (np. piaskowiec i wapień) oraz **skały przeobrażone**, czyli metamorficzne (np. gnejs).



fot.4

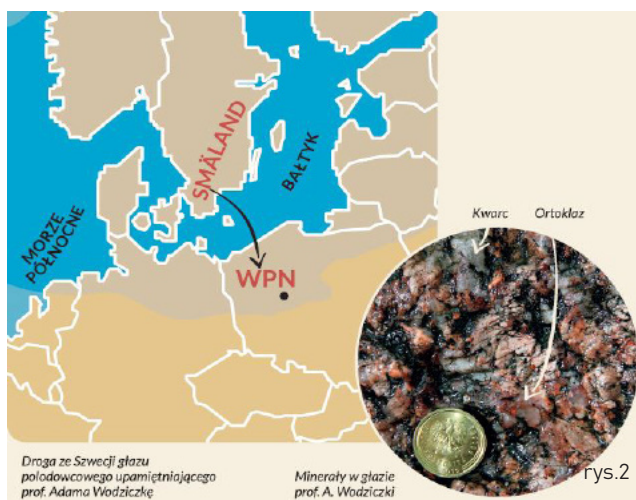
Skały magmowe i metamorficzne pochodzą z Półwyspu Skandynawskiego, a część z nich należy do najstarszych europejskich skał. Ich wiek sięga, bowiem niewyobrażalnych 2 miliardów lat, zatem okresu formowania się najstarszych załóżków przyszłej Europy. Skały te dominują wśród eratyków, gdyż są bardzo odporne na zniszczenie, dzięki czemu przetrwały transport w lodzie. Młodsze są skały

pochodzące spod dna obecnego Morza Bałtyckiego. Są to głównie skały osadowe (piaskowce i wapień), ze starszej części ery paleozoicznej (okresy: kambr, ordowik i sylur), licząc 540–420 milionów lat. Zatem nadal daleko poza naszą wyobraźnię. Domieszkę eratyków z podłoża Bałtyku stanowią znacznie młodsze wapień z okresu kredy, zatem liczące 142–72 milionów lat. Wapienne eratyki są najmniej liczne. Wapień jest bowiem znacznie mniej odporny na zniszczenie, niż pozostałe z wymienionych skał, stąd często ulegał całkowitemu roztrzonieniu i rozkruszeniu w lodzie. Obecność wśród parkowych eratyków wszystkich wymienionych typów skał dowodzi ich znacznego potencjału poznawczego.



fot.5

W przypadku większości głazów polodowcowych trudno jednoznacznie wskazać miejsca i obszary, z których zostały one wyrwane (wyerodowane) z podłoża przez łądołód. Większość skał budujących eratyki występuje bowiem na znacznych obszarach Skandynawii. Trudno zatem o precyzyjne określenie miejsca ich pochodzenia. Istnieją jednak tzw. **eratyki przewodnie**, w przypadku których można palcem na mapie wskazać miejsca ich pochodzenia. Są to eratyki zbudowane ze skał występujących na powierzchni Skandynawii tylko w jednym miejscu. Zatem, z tych konkretnych punktów pochodzą zbudowane z nich głazy polodowcowe. Eratyki przewodnie stanowią jednak tylko około 10% wszystkich skandynawskich głazów narzutowych. Ich nazwa obejmuje określenie skały i miejsca jej występowania, np. granit Karlshamn lub piaskowiec Kalmar. Przykładem takiego głazu jest jeden z najbardziej znanych parkowych eratyków – głaz upamiętniający prof. Adama Wodzickę (Foto. 6). Jest to granit Järedu pochodzący z południa Szwecji, z prowincji Småland. Jego obwód sięga 455 cm, a masa 1,54 tony. Różowa barwa tej skały wynika z dominacji



rys.2

w jej składzie różowego minerału o nazwie ortoklaz. Jego kryształy są zarazem duże, bez trudności dostrzegalne gołym okiem, połyskując wdzięcznie w promieniach słońca. Zamieszczony obok rysunek (Rys. 2) przedstawia drogę przebytą przez ten głaz w łądolodzie z miejsca jego pochodzenia do Wielkopolskiego Parku Narodowego, a także łatwo rozpoznawalne minerały tworzące tą skałę (czarne minerały, nie wskazane na zdjęciu, to biotyt). Wśród skandynawskich głazów polodowcowych istnieją także **eratyki wskaźnikowe**. W ich przypadku możliwe jest określenie nie tyle miejsca, co regionu z którego te eratyki pochodzą. Są bowiem zbudowane ze skał, które występują w Skandynawii na ograniczonym obszarze. Stanowią około 30–40% wszystkich skandynawskich głazów polodowcowych. Ich nazwa składa się z określenia skały i jej wieku, np. wapień dolnopaleozoiczny lub dolomit dewoński.

Niezależnie od wieku i typu skał, z których zbudowane są eratyki, zazwyczaj są one dobrze obtoczone. Oznacza to, że ich krawędzie są wyraźnie zaokrąglone. Tej cechy nabywają w trakcie transportu w łądolodzie, trwającego kilka tysięcy lat. Lód wygląda niesione fragmenty skał, nadając im nowe kształty. Poza tym, liczne głazy polodowcowe przebywały w rzekach roztopowych łądolodu, zatem zasilanych przez topniejący lód, płynących zarówno pod, jak i na przedpolu łądolodu. Płynąca szybko i burzliwie woda, niosąca ogromne ilości drobnego materiału skalnego, także szlifowała głazy, zaokrąglając ich krawędzie. Dobre obtoczenie głazów narzutowych jest widoczne na wszystkich zamieszczonych fotografiach.

Skały głazów narzutowych w Wielkopolskim Parku Narodowym, poza swoim zróżnicowaniem wieko-



fot.6

wym, petrograficznym i w rezultacie odmiennym wyglądem, skrywają w sobie również inne interesujące cechy. Można wśród nich wymienić np. obecność skamieniałości w wapiennych eratykach spod dna Bałtyku lub charakterystyczne rysy lodowcowe na powierzchni granitowych i gnejsowych eratyków skandynawskich. Te ich tajemnice, a także inne skarby skrywane przez głazy polodowcowe, poznamy bliżej w kolejnym artykule tego cyklu. Tam też Czytelnik znajdzie podpowiedzi, jak i gdzie zapoznać się z różnorodnością parkowych głazów narzutowych.

Foto. 1. Głaz Leśników przy drodze z Komornik do Jezior.

Foto. 2. Głazy w konstrukcji zabudowy w Wielkiej Wsi.

Foto. 3. Głaz prof. Izabeli Dąbskiej przy Stacji Ekologicznej w Jeziorach.

Foto. 4. Głaz Franciszka Jaśkowiaka przy oczku wodnym Żabiak.

Foto. 5. Głaz przy szlaku wiodącym wzdłuż brzegu Jeziora Góreckiego.

Foto. 6. Głaz prof. Adama Wodiczki w sąsiedztwie Jeziora Kociotek.

Rysunki:

Rys. 1. Pochodzenie i drogi transportu niektórych eratyków w Europie z zaznaczoną granicą maksymalnego zasięgu łądolodów skandynawskich (Lindner 1992).

Rys. 2. Droga transportu i minerały głazu prof. Adama Wodiczki - eratyka przewodniego. (J. Dąbrowska: so-design.eu).



Wawrzynek wilczełyko

(*Daphne mezereum* L.)



■ Tymoteusz Nowak
Zespół ds. Ochrony Przyrody
i Obszarów Natura 2000
📷 str. 23 Rafał Kurczewski / str. 24 Maciej Mylka

Wawrzynek wilczełyko (*Daphne mezereum* L.)

RODZINA – Wawrzynkowate (*Thymelaeaceae*)

WYSOKOŚĆ – do 1,5 m wysokości (sporadycznie do 2 m)

KWITNIENIE – II – IV (szczyt najczęściej w III)

KOLOR KWIATÓW – purpurowo-różowe



Opis: Niski krzew (nanofanerofit) o mało rozgałęziającym się pokroju. Jest jedną z najwcześniej zakwitających rodzimych roślin. W zależności od sezonu i regionu kraju, potrafi kwitnąć już w lutym. W Wielkopolsce zakwita najczęściej w marcu. Czyni to jeszcze przed rozwinięciem liści. Jego różowe kwiaty wyraźnie kontrastują z szarym tłem uspiętego zimą lasu, wydzielając przy tym przyjemny i intensywny zapach. Latem z kolei wytwarza czerwone owoce, które podobnie jak inne części wawrzynka, są wybitnie trujące – wawrzynek jest wszak obok tojadów i ciemierzyc jedną z najbardziej trujących roślin występujących w Europie. Już kilkanaście owoców wawrzynka może być dawką śmiertelną dla człowieka, a sam kontakt z rośliną może wywołać pokrzywkę czy rumienie na skórze.

Występowanie: Gatunek rodzimy dla niemal całej Europy (z wyjątkiem Portugalii, Irlandii) oraz dla Turcji, Iranu oraz zachodniej części Rosji. W Polsce jest rozprzestrzeniony na terytorium całego kraju, jest jednak rzadki w centralnej części. Na terenie Wielkopolskiego Parku Narodowego gatunek bardzo rzadki. Ma jedynie parę stanowisk. Jest gatunkiem szczególnej troski. Dzięki działaniom z zakresu ochrony czynnej udało się rozmnożyć wawrzynka na szkółce i wprowadzić go na różne stanowiska na terenie Wielkopolskiego Parku Narodowego.

Siedlisko: Lasy liściaste, w tym grądy. Lubi gleby próchnicze, żyzne, świeże do wilgotnych, lecz nie podmokłe. Preferuje półcień lub cień. Unika terenów otwartych.

Ochrona: Obecnie wawrzynek wilczełyko znajduje się pod częściową ochroną gatunkową. Do 2014 roku znajdował się pod ochroną ścisłą. Nie jest jednak gatunkiem zagrożonym wyginięciem na terenie Polski. Nie jest ujęty w aktualnej czerwonej liście roślin ani czerwonej księdze roślin.

Ciekawostki: Dla większości zwierząt jego owoce są wybitnie toksyczne, mimo to są pokarmem dla niektórych gatunków ptaków, dla których toksyny zawarte w wawrzynku są nieszkodliwe. Owoce wawrzynka zjadają np. drożdowate.

Wawrzynek rzadko był wykorzystywany w ziołolecznictwie ze względu na swą wysoką toksyczność. Tym niemniej dawniej znajdował zastosowanie m.in. jakoś środek miejscowo rozgrzewający, przeciwbólowy w postaci odwaru z kory lub przykładania kawałków kory bezpośrednio w obolałe miejsce. Jednak ze względu na jego trujące właściwości zdecydowanie odradzamy takie zastosowania! Wawrzynek jest też elementem folklorystycznym w różnych rejonach Europy. Na przykład w okolicach Lwowa znane są podania o stosowaniu wilczegotyka wraz z innymi roślinami w kontekście rytuałów miłosnych – mających pomóc pannom znaleźć męża.



Płomiennica zimowa

(*Flammulina velutipes* (Curtis) Singer)





Anna Kujawa
Polskie Towarzystwo Mykologiczne
str. 25 K.Kujawa
str. 25/26 R.Kurczewski

Płomiennica zimowa (*Flammulina velutipes* (Curtis) Singer)

RODZINA – obrzękowcowate (*Physalacriaceae*)

ŚREDNICA OWOCNIKÓW – 1-4 (6) cm

OWOCNIKOWANIE – (X)-XI-XII-(III)

TROFIA – słaby pasożyt i saprotrof

TROFIA – jadalny wykorzystywane są przede wszystkim kapelusze



Opis: Grzyb pasożytniczy i saprotroficzny rozwijający się w osłabionych drzewach, rozwija się też na martwym drewnie (saprotroficzny) czerpiąc związki pokarmowe z enzymatycznego rozkładu drewna. Owocniki składają się z niewielkiego kapelusza, na spodzie którego rozwija się blaszkowaty hymenofor. Kapelusz rozwija się na wyraźnym centralnym trzonie. Skórka kapelusza, która podczas wilgotnej pogody jest silnie śluzowata, ma wyraziste kolory w tonacji od ciemnożółtej, poprzez pomarańczową, pomarańczowoczerwoną, pomarańczowobrazową do czekoladowobrazowej. Blaszki są jasne, białawe, później stają się beżowe do różowawobeżowych. Cechą charakterystyczną jest wygląd trzonu, który w górnej części ma jasny, żółtawy kolor, a ku dołowi pokrywają go ciemne, brązowe i czarniawe, gęste zamszowe włoski. Mięszk jest jasny, kremowy, o przyjemnym grzybowym zapachu i łagodnym smaku.

Występowanie: Obecność płomiennicy zimowej odnotowano na wszystkich kontynentach. W Polsce występuje na terenie całego kraju, jest gatunkiem pospolitym, w Wielkopolskim Parku Narodowym znana z kilku stanowisk.

Siedlisko: Najczęściej można ją spotkać w lasach liściastych, zaroślach, a także w parkach i ogrodach, często nad ciekami i brzegami zbiorników wodnych. Rośnie na drewnie martwych oraz żywych, ale osłabionych drzew liściastych, przede wszystkim wierzb, wiązów, topól, ale też brzoź i buków. Owocniki wyrastają najczęściej w wiązkach liczących po kilkanaście, kilkadziesiąt okazów.

Ochrona: Nie jest chroniona, ani ujęta na czerwonej liście. Jest pospolicie występującym gatunkiem dopuszczonym do obrotu w Polsce (zarówno owocniki pochodzące ze stanu dzikiego, jak i uprawiane).

Ciekawostki: Dawniejsza nazwa – zimowka aksamitnotrzonowa – podkreślała zimowe owocnikowanie tego grzyba i wyrazistą cechę trzonu o zamszowej, aksamitnej powierzchni. W krajach Dalekiego Wschodu pokrewny gatunek (*Flammulina filiformis*) jest powszechnie uprawianym i cenionym grzybem znanym pod nazwą enoki. W Polsce zimowka rzadko jest dostępna w handlu, ale coraz częściej jej owocniki są zbierane ze stanu dzikiego. Płomiennica zimowa wraz z boczniakiem ostrzegowatym i uszakiem bżowym należy do tzw. „zimowej trójcy” grzybów zbieranych ze stanu dzikiego późną jesienią i podczas łagodnych zim. Do przygotowania potraw używa się przede wszystkim kapeluszy, a łukowate trzony odrzuca. Płomiennica zimowa coraz częściej jest doceniana i wykorzystywana ze względu na swoje właściwości lecznicze.



Bóbr europejski

(*Castor fiber* L.)



Bóbr europejski (*Castor fiber* L.)

RODZINA – bobrowate (*Castoridae*)

DŁUGOŚĆ – ok. 100 cm, w tym ogon ok. 25 cm

UBARWIENIE – Zmienne, w Polsce spotkać można osobniki o futrze brązowym, w odcieniach od jasnego do bardzo ciemnego, jak również zupełnie czarnym.

Opis: Jest to największy gryzoń występujący w Europie. Dorosłe osobniki mogą ważyć nawet 30 kg. Bóbr jest znakomicie przystosowany do ziemnowodnego trybu życia. Palce tylnych kończyn połączone są błoną pławną, a sztywny, płaski ogon okryty łuską, pełni funkcję steru. Posiada także gęstą sierść, która chroni przed wychłodzeniem i przemakaniem. Aktywny jest głównie nocą. Odżywia się wyłącznie pokarmem roślinnym – od wiosny do jesieni podstawę diety stanowią: rośliny zielne, liście i pąki; zimą: gałązki, kora i tylko drzew i krzewów liściastych. Żyje w grupach rodzinnych od 2 do 10 osobników. Zamieszkuje wykopane w brzegach nory lub zbudowane z gałęzi, traw i mułu kopce, nazywane żeremiami. Tworzy również tamy, które pełnią funkcje ochronne – dzięki nim wejścia do nor i żeremi są zlokalizowane stale pod wodą. Zimą nie zapada w stan hibernacji. Mroźną porę roku spędza w swoim „gnieździe”, korzystając ze zgromadzonych w spiżarni zapasów. W styczniu ma miejsce okres godowy. Po 3,5 miesięcznej ciąży samica rodzi 2-3 młode, które pozostaje pod opieką rodziny do 3 roku życia.

Występowanie: Spotykany na terenie całego kraju, z wyjątkiem wysokich gór. Zasięg geograficzny obejmuje znaczny obszar Europy i część Azji, od Francji, przez Europę Środkową, Skandynawię, Rosję, aż do zachodniej Mongolii.

Siedlisko: Zamieszkuje brzegi wolno płynących cieków i zbiorników wodnych o zalesionych lub zakrzaczonych brzegach, a nawet rowy melioracyjne. Coraz częściej spotkać go można w granicach miast.

Ochrona: Objęty częściową ochroną gatunkową, z możliwością odłowu lub odstrzału.

Ciekawostki: Siekacze bobrów są pozbawione korzeni, czyli rosną przez całe życie. Zawarte w emalii związku żelaza warunkują ich wytrzymałość i odpowiadają za pomarańczową barwę. Ogon bobra, czyli tzw. kielnia, oprócz steru pełni



Maria Wyrwińska
Praktykantka z UPP



też szereg innych funkcji. Na łądzie sprawdza się jako podpora i przeciwwaga przy przenoszeniu ciężkich ładunków. Pełni również rolę magazynu tłuszczu i organu termoregulacji. W przypadku niebezpieczeństwa uderzenie ogona o wodę stanowi rodzaj alarmu dla bliskich.

Łacińska nazwa rodzajowa *Castor* pochodzi od słowa *castoreum*. Jest to tzw. strój bobrowy, to wydzielina gruczołów płciowych służąca do znakowania terytorium zajętego przez rodzinę. Jej zapach informuje intruzów o składzie rodziny, płci, wieku, a nawet stanie zdrowia osobnika. Bobry składają *castoreum* na kopczykach z mułu, które stanowią niejako „stłupki graniczne”.

Bóbr bywa nazwany „inżynierem ekosystemu”. Dzięki tworzone przez niego zaporom, woda pozostaje w krajobrazie dłużej, a powstałe rozlewiska, stają się miejscem występowania wielu innych gatunków zwierząt wodnych np. ryb, czy ptaków. Czasami jego działania wyrządzają szkody poprzez zatapianie pól uprawnych, dróg czy lasów.

Bóbr jest pierwszym zwierzęciem, które zostało objęte ochroną w Polsce. Już w XI wieku król Bolesław Chrobry wprowadził zakaz polowania na te zwierzęta. Ustanowił również urząd bobrowniczego, który miał dokarmiać bobry zimą, chronić żeremia, tamy i pilnować przestrzegania królewskich zakazów.

W kuchni staropolskiej potrawy przyrządzone z bobrego ogona uważano za „rybne”. Z tego względu takie dania pojawiały się na stołach w czasie religijnych wyrzeczeń. Nie były one jednak wcale postne, a wręcz przeciwnie – zawierały bardzo dużo tłuszczu zwierzęcego, magazynowanego właśnie w tej części ciała.

Autor tekstu
i grafiki str. 29-34
R. Klonowska,
Zespół ds. Ochrony
Przyrody
i Obszarów
Natura 2000



Fundusz Leśny

W grudniu 2024 roku
Wielkopolski Park Narodowy
otrzymał dotację w wysokości:

2,33 mln zł

na realizację statutowych
działań z zakresu ochrony
przyrody na rok 2025. Alokacja
środków umożliwiła realizację
prac z trzech podstawowych
działów:

- działania związane z
gospodarką leśną;
- działania inne;
- badania naukowe.

Część zrealizowanych działań
prezentujemy obok. Pełen
zakres umowy dostępny na
naszej stronie internetowej
wpn.gov.pl w zakładce Nasze
działania → Projekty.

koordynator projektu:
Róża Klonowska



Błażej Nowak
Róża Klonowska



prawie
9500
posadzonych
sadzonek w ramach
zalesień, poprawek i
odnowień

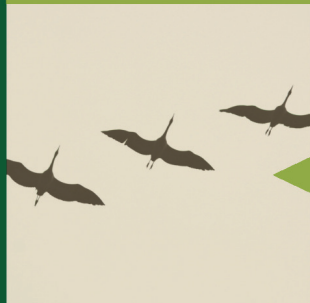


19 000 m²
wyrównanych
dróg leśnych

ok.
6 tys. mb
zdemontowanych
grodzień



prawie
80 tys. zł
na działania
przeciwpożarowe



8
nadajników satelitarnych
do monitoringu
żurawia



aż
3550 godz.
na udroźnienie szlaków
turystycznych i dróg leśnych
dla zapewnienia
bezpieczeństwa turystom i
ich mienia

22%

całej dotacji z Funduszu
leśnego to utylizacja i
zbiór śmieci z terenu
Wielkopolskiego Parku
Narodowego



zaobróbkowanie
3
gatunków
ptaków strefowych



ponad
125 tys. zł
na utwardzenie
odcinka ścieżki
„Leśna szkoła”

24%
dotacji przekazano na
realizację badań
naukowych



Dzięki funduszom
Lasów Państwowych
dofinansowano prace
z zakresu reintrodukcji
popielicy i orzesznicy w
Wielkopolskim Parku
Narodowym



Tylko w 2025 roku
zakupiono ponad

19 ha

gruntów w granicach
Parku



Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko

W grudniu 2024 r. w ramach programu podpisano umowę nr FENX.01.05-IW.01-0082/24. Pozyskane środki unijne w kwocie:

3,05 mln zł

przekazane zostaną na wykup cennych przyrodniczo terenów znajdujących się w granicach Wielkopolskiego Parku Narodowego. Działanie pozwala na eliminację niewłaściwego użytkowania gruntów, ochronę bioróżnorodności oraz zachowanie cennych przyrodniczo siedlisk.

koordynator projektu:
Beata Gerlof

9,45 mln zł

tylko wynosi planowany koszt sporządzenia projektu planu ochrony Wielkopolskiego Parku Narodowego. Dokument ma definiować długofalowe cele związane z ochroną ekosystemów i biocenoz Parku. Określi on także nowe zadania w tym zakresie. Wskaże sposób wczesnego reagowania na czynniki zagrażające ich funkcjonowaniu oraz wyznaczy metody aktualizowania posiadanej wiedzy. Realizację przedsięwzięcia zaplanowano na lata 2025-2028.

koordynator projektu:
Dorota Traczyk



Krzysztof Nowacki
Róża Klonowska

13

operatów

będzie stanowił nowy
projekt planu ochrony





NARODOWY FUNDUSZ OCHRONY ŚRODOWISKA i GOSPODARKI WODNEJ

W 2025 roku Wielkopolski Park Narodowy kontynuuje wieloletni projekt reintrodukcji popielicy. W zeszłym roku wraz z popielicą do Parku przywędrowała także orzesznica.

Prace obejmowały m.in. odłow oraz badania genetyczne wybranych osobników.

Tegoroczna dotacja na przedsięwzięcie wniosła:

260

 tys. zł

koordynator projektu:
Błażej Nowak

WFOŚiGW
POZNAŃ

WOJEWÓDZKI FUNDUSZ
OCHRONY ŚRODOWISKA
i GOSPODARKI WODNEJ
W POZNANIU

ponad
45 tys. zł

dotacji na organizację konkursów, prelekcji, spacerów przyrodniczych i udział w wydarzeniach plenerowych w ramach projektu Wielkopolski Park Narodowy - skarby przyrody bliżej nas

koordynator projektu:
Agnieszka Delebis

prawie
16 tys. zł

na zakup materiału zarybieniowego w ramach realizacji zadań ochronnych.

koordynator projektu:
Maciej Czarnecki



Błażej Nowak
Róża Klonowska
Maciej Czarnecki



W zeszłym roku do Wielkopolskiego Parku Narodowego reintrodukowano:

62

popielice

30

orzesznic



Do ekosystemów wodnych Parku wsiedlono

3

gatunki ryb tj.
sandacza
szczupaka
węgorza





Fundacja

W kwocie:

198 tys. zł

Fundacja PGE wsparła Wielkopolski Park Narodowy w realizacji szeregu działań edukacyjnych i promocyjnych. W ramach współpracy dokonano:

1. Stworzenia sztucznej bazy lęgowej dla rybitwy czarnej oraz rybitwy rzecznej;
2. Zakup specjalistycznego sprzętu do prowadzenia zaawansowanego monitoringu borsuka europejskiego;
3. Zakup i dystrybucję materiałów promocyjnych;
4. Budowa wiaty turystycznej z elementami edukacyjnymi.

koordynator projektu:
Dorota Traczyk



Rafał Kurczewski
Dorota Traczyk
Natalia Napiórkowska

FINANSUJĄ,
SADZĄ,
WALCZĄ Z OBCYMI...

żabka group



KOMPANIA
PIWOWARSKA

Żabka Polska Sp. z o.o. przekazała ponad 21 tysięcy złotych na realizację nasadzeń w trzech obwodach ochronnych Wielkopolskiego Parku Narodowego. W dniu 09.04.2025 r. pracownicy firmy Żabka osobiście pod nadzorem pracowników Parku posadzili 3-4 metrowe drzewka w ramach uzupełnienia zalesienia w O.O. Wiry. W pozostałych obwodach tj. Morena oraz Górka dokonano uzupełnień w lukach alei przydrożnych. Akcja została zrealizowana w ramach projektu podnoszenia świadomości dot. zrównoważonego rozwoju i gospodarki wodnej na terenie zlewni Wiryńka objętej certyfikacją AWS pn. Projekt AWS - Alliance for Water Stewardship.

Przeprowadzenie w dniu 09.10.2025 r. akcji usuwania gatunków inwazyjnych, takich jak nawłóć kanadyjska i klon jesionolistny na obszarze Wielkopolskiego Parku Narodowego (Kątnik) w o.o. Morena. Dodatkowo Kompania Piwowarska SA zakupiła specjalistyczne narzędzia w postaci profesjonalnych sekatorów ogrodowych, szpadli, tasaków i siekier o wartości 5 074,95 zł, które zostały wykorzystane podczas akcji usuwania gatunków, a następnie przekazane Wielkopolskiemu Parkowi Narodowemu.



COLQUIMICA
ADHESIVES

Dzięki dotacji firmy Colquimica Adhesives Zespół ds. ochrony przyrody i Natura 2000 zakupił mikroskop stereoskopowy firmy Delta Optical. Sprzęt umożliwi precyzyjne oznaczenie gatunków ze świata flory i fauny.



Błażej Nowak
Natalia Napiórkowska



Marta Jaśkiewicz, Wolontariat WPN
str. 35 Róża Klonowska
str. 36/37 Łukasz Obidowski

Zimowa kołysanka dla lasu

Pod śniegiem niewiele się dzieje. Wszystko zamiera, uspokaja się, zasypia. Śnieżna pokrywa, zbudowana z wody w niezwyklej formie sześcioramiennych gwiazdek, tworzy swoistą kołdrę, pod którą tak wiele może się ukryć. Jednocześnie to zapas wody, który wiosną ma na celu stanowić bazę do przebudzenia się do życia i rozruszania roślinności. Biała pokrywa cieszy oko nie tylko dzieci. Jeżeli świeci słońce to iskrzy się i mieni przywołując na myśl płaszczy Królowej Śniegu. W czasie, kiedy część Polski narzekała na nadmiar śniegu, w Wielkopolsce było go jednak niewiele. A szkoda. Śnieg, którym mieszkańcy miasta uważają za przeszkodę, w przyrodzie ma wielką wartość.

Zima to naturalny czas na wyciszenie, regenerację i odpoczynek, inspirowany naturą, która wchodzi w stan spoczynku. Z powodu krótszych dni i mniejszej ilości światła, organizm często odczuwa większą senność, co jest naturalną reakcją na zmiany zachodzące w przyrodzie.

Spokój i cisza zimowego krajobrazu są jednak wyjątkowo łatwe do zakłócenia, dlatego dbając o dobrostan ekosystemu pomyślmy, że jest on bardziej kruchy i delikatny niż zazwyczaj. W tym czasie szczególnie zwróćmy uwagę na dwa typy zanieczyszczeń, o których często zapominamy: zanieczyszczeniu hałasem i światłem.

Świeży śnieg, ze względu na swą porowatą strukturę, bardzo dobrze tłumi wszelkie odgłosy. Jednocześnie brak liści powoduje brak ekranów akustycznych,

a hałas źle wpływa na mieszkańców lasu. Zanieczyszczenie akustyczne wypłasza ptaki i pogarsza kondycję zwierząt, a sztuczne dźwięki zaburzają cały ekosystem. Zanurzymy się więc w tę zimową ciszę i dajmy sobie odpocząć otulając się nią.

Gdy nastają krótkie dni używamy więcej sztucznego światła. Zimą jest ono szczególnie zauważalne, a człowiek ma tendencję do podświetlenia wszystkiego: obwieszania drzwi i balkonów lampkami choinkowymi, podświetlenia fasad, krzewów czy stawiania gęsto latarni. Zazwyczaj nie myślimy o konsekwencjach zanieczyszczenia światłem a żarówki oszczędnościowe odebrały nam jedyny (główny) argument, by to sztuczne światło ograniczyć. Pamiętajmy, że sygnały świetlne płoszą i wytrącają zwierzęta z poczucia bezpieczeństwa. Szczególnie zimą widać zwierzęta przebiegające w popłochu z jednej strony lasu do drugiej, szukających spokojnego obszaru. Poruszanie się po większości parków narodowych w Polsce nocą jest zabronione. Jako, że trudno w regulaminy wpisać godziny zmieniających się dni, to zazwyczaj czas od zmierzchu do świtu. To obostrzenie ma na celu nie tylko ochronę zwierząt, ale też zapewnienie bezpieczeństwa turystom. Weźmy to pod uwagę planując wycieczki o tej porze roku. Regulaminy parkowe odstrasza. Są długie i atakują zakazami. Spróbujmy jednak zrozumieć z czego to wynika i jaki jest cel tych zasad, wtedy łatwiej nam je będzie zaakceptować i wcielić w życie.





„Taka cichość padła na ziemię, że ani jeden powiew nie zadrgał,
ani jeden dźwięk się nie przedzierał wskroś tych spływających puchów,
nic, zamilkło wszystko, ogłuchło, oniemiało, jakby przed cudem stanęło
i przychylone nieco zasłuchało się uroczyście w tym ledwie wyczutym
szeleście, w tym locie cichym, w tej białości martwej,
rozdrwanej i opadającej nieustannie.”

W. Reymont "Chłopi" / Zima



Błażej Nowak
Zespół ds. Ochrony Przyrody i Obszarów Natura 2000
B.Nowak

Nowy gatunek skorka w Wielkopolskim Parku Narodowym

Z przyjemnością dzielimy się z Państwem informacją o kolejnym nowym gatunku, stwierdzonym w 2025 w WPN. 8 kwietnia 2025 r., w czasie prowadzenia monitoringu przyrodniczego na terenie obwodu ochronnego Wiry w pobliżu Jeziora Jarostawieckiego, natrafiono na samicę kikutniczki pospolitej (*Chelidurella acanthopygia*). Mimo członu „pospolita” w nazwie gatunkowej, jest to owad dość rzadko obserwowany, notowany w Polsce z kilkudziesięciu rozproszonych stanowisk.

Kikutniczka pospolita to leśny, skryty gatunek skorka (*Dermaptera*) związany z żyznymi lasami, żyjący głównie w ściocie, rzadko notowany na krzewach i drzewach. Ze względu na środowisko życia i prowadzenie nocnej aktywności jest najprawdopodobniej szerzej rozprzestrzeniona, lecz bywa po prostu przeoczana.

Omawiany gatunek to przedstawiciel skorków, rzędu owadów reprezentowanego w Polsce przez zaledwie 6 gatunków. Na pierwszy rzut oka kikutniczka jest bardzo podobna do skorka pospolitego (*Forficula auricularia*), choć różni się kilkoma cechami diagnostycznymi. Ma też przeważnie mniejsze rozmiary, osiągając średnio 6–12 mm (+ szczytce 2–5 mm). Zachęcam do zapoznania się z wykazem cech, które pozwalają odróżnić kikutniczkę od skorka pospolitego – cyfry na zdjęciu odpowiadają opisanym poniżej cechom gatunkowym:

1 – głowa (*caput*) trójkątna, zawsze jasna (od żółtawej po rudo-brązową), nigdy ciemna jak u *F. auricularia*,

2 – ciało krępe, odwłok (abdomen) dość krótki, walcowaty, rozszerzony pośrodku,

3 – przedplecze (*pronotum*) zawsze prostokątne, u innych pokrewnych gatunków zakończone łukowato,

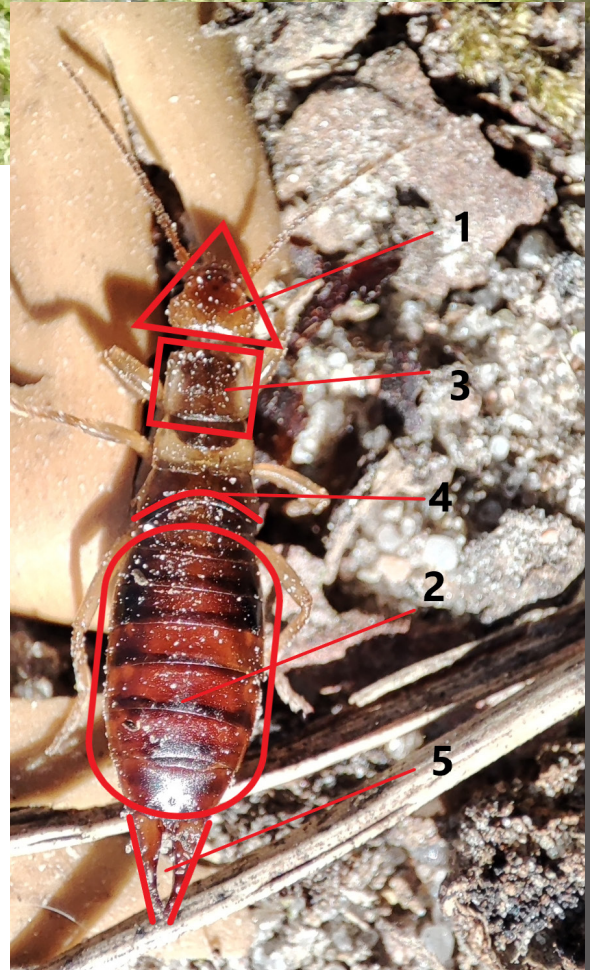
4 – pokrywy skrzydłowe silnie zredukowane, zakończone łukowatym wycięciem, brak skrzydeł lotnych!,

5 – przysadki odwłokowe, czyli tzw. szczytce, zwane również cęgami (*cerci*), dość krótkie, u samca łukowato wygięte, bez żadnych ząbków na całej długości, u samicy praktycznie proste, mocno rozszerzone u podstawy.

W ten sposób entomofauna WPN powiększyła się o kolejny ciekawy gatunek. W roku 2026 dalej skupimy się m.in. na skorkach i w związku z tym będziemy próbowali potwierdzić aktualne występowanie obcążnicy nadbrzeżnej (*Labidura riparia*), gatunku nie notowanego od lat 1970 oraz skupimy uwagę na kolejnym gatunku dotąd nie notowanym w WPN, czyli kikutnicy zaroślowej (*Apterygida albipennis*). Będziemy informowali o wynikach naszych poszukiwań, trzymajcie kciuki za kolejne entomologiczne sukcesy!

Literatura:

1. Bazyluk W. 1956. Klucze do oznaczania owadów Polski. Część XII. Skorki – Dermaptera. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
2. Wołyńska J. 1975. Prostoskrzydłe (Orthoptera), karaczany (Blattodea) i skorki (Dermaptera) niektórych biotopów leśnych Wielkopolskiego Parku Narodowego. Polskie Pismo Entomologiczne 45: 397–413.
3. Żurawlew P., Orzechowski R., Grobelny S., Brodacki M., Kutera M., Radzikowski P., Czyżewski S. 2018–2025. Prostoskrzydłe (Orthoptera) Polski; <https://orthoptera.entomo.pl> [dostęp 17.12.2025]



0 miejscach, gdzie krajobraz Wielkopolskiego Parku Narodowego kształtuje historię

Na mapach administracyjnych naszej ojczyzny wiele miejscowości pojawia się jedynie jako drobne punkty. Ich nazwy znają najczęściej tylko mieszkańcy okolicznych gmin lub osoby związane z danym regionem. Jednak w geografii oraz historii regionalnej często zdarza się, że niewielkie osady posiadają znaczenie wykraczające poza ich skalę demograficzną. W geografii istnieją miejsca, których znaczenia nie da się ocenić wyłącznie przez liczbę mieszkańców czy powierzchnię zabudowy. Są to przestrzenie, w których krajobraz, historia i działalność człowieka splatają się w sposób niemal organiczny. Jednym z takich miejsc jest Ludwikowo – serce natury – położone w gminie Mosina, na południe od Poznania.

 Paweł Antoni Wolniewicz

Ludwikowo – osada w sercu przyrody

Nazwę „Ludwikowo” nadał w XIX wieku francuski właściciel kilku gospodarstw chłopskich tzw. hub, na cześć króla Ludwika XIV. Objęto nią kompleks zabudowań znajdujących się na Górze Staszica wznoszącej się 112 m n.p.m. Ta lokalizacja sprawia, że historia i tożsamość miejscowości są nierozzerwalnie związane z krajobrazem polodowcowym, lasami, jeziorami i wzgórzami, które otaczają ją niemal z wszystkich stron. W Ludwikowie przyroda nie jest jedynie tłem życia człowieka – jest jego najważniejszym kontekstem, a często także inspiracją i fundamentem lokalnej historii. Jego krajobraz ukształtowały procesy polodowcowe sprzed kilkunastu tysięcy lat. Charakterystyczne są tutaj: moreny czołowe i pagórki polodowcowe, rynnowe jeziora, głębokie doliny i wąwozy, rozległe kompleksy leśne. W pobliżu znajdują się jeziora, m.in. Kociołek i Budzyńskie, teren jest pagórkowaty, dobrze przewietrzany, otoczenie stanowią gęste lasy sosnowe i mieszane. Prawdziwy rozwój osady nastąpił pod koniec XIX wieku, kiedy dostrzeżono niezwyczajne walory klimatyczne tego miejsca. Lasy, czyste powietrze oraz odosobnienie od miejskiego zgiełku sprawiły, że w 1886 roku powstała w Poznaniu spółka akcyjna „Gesellschaft Luftkurort und Villenanlange, Gesellschaft mit beschrankter Haftung” wykupiła częściowo teren Ludwikowa i wybudowała tu pensjonat z restauracją, będące załącznikiem sanatorium. Była to epoka, w której leczenie gruźlicy opierało się przede wszystkim na tzw. terapii klimatycznej – długim przebywaniu na świeżym powietrzu, w spokojnym i czystym środowisku. Architektura sanatorium również podporządkowana była temu założeniu. Budynek zaprojektowano w stylu szwajcarskim, popularnym w europejskich uzdrowiskach końca XIX wieku. Charakterystyczne były: drewniane balkony i tarasy, szerokie werandy, duże okna zapewniające doptyw



świata. Sanatorium zwane potocznie „Staszycówką” stało się zalążkiem całej miejscowości. Sam park sanatoryjny liczył około 51 hektarów i obejmował zarówno fragmenty naturalnego lasu, jak i ogrody oraz alejki spacerowe. W okresie międzywojennym właścicielem sanatorium została ówczesna Ubezpieczalnia Krajowa w Poznaniu, a później Okręgowy Związek Kas Chorych w Poznaniu. W 1939 r. „Staszycówka” trafiła w ręce okupanta. Po wyzwoleniu w Ludwikowie funkcjonowały kolejno: szpital wojskowy, sanatorium dziecięce, następnie Sanatorium Chorób Płuc i Gruźlicy „Staszycówka”, którego wieloletnim dyrektorem i ordynatorem był dr Włodzimierz Ryszewski – przekształcone w Szpital Chorób Płuc i Gruźlicy. Dziś działa tu Wielkopolskie Centrum Pulmonologii i Torakochirurgii im. Eugenii i Janusza Zeylandów Szpital w Ludwikowie.

Obecnie historia „Staszycówki” (w przyszłym roku przypada jubileusz 100-lecia lecznicy przeciwgruźliczej) nie jest już powszechnie znana. Dla wielu odwiedzających Wielkopolski Park Narodowy Ludwikowo jest po prostu fragmentem pięknego krajobrazu. Jednak miejsce to wciąż nosi ślady swojej przeszłości. W układzie dróg, w architekturze dawnych budynków, w atmosferze ciszy można

odnaleźć echo czasów, gdy przyjeżdżali tu chorzy z nadzieją na odzyskanie oddechu.

Las, który otaczał sanatorium sto lat temu, wciąż istnieje. Sosny rosną powoli, ale potrafią przetrwać całe pokolenia ludzi. Być może właśnie dlatego miejsca takie jak „Staszycówka” wydają się szczególne – są świadkami historii, które rozgrywały się w ich cieniu. A kiedy wędrowiec zatrzyma się na chwilę na jednej z leśnych ścieżek, może usłyszeć w szumie drzew coś więcej niż tylko wiatr – echo dawnego świata, w którym las był lekarstwem, a cisza częścią terapii.

Dziś Ludwikowo znajduje się w obrębie Wielkopolskiego Parku Narodowego, jednego z najcenniejszych przyrodniczo obszarów regionu. Ta lokalizacja sprawia, że historia i tożsamość miejscowości są nierozdzielnie związane z krajobrazem polodowcowym, a przyroda nie jest jedynie tłem życia człowieka – jest jego najważniejszym kontekstem, często także inspiracją i fundamentem lokalnej historii.

Stacja, która prowadziła w głąb lasu

Gdy dziś ktoś trafi do Osowej Góry pod Poznaniem, może odnieść wrażenie, że znalazł się w miejscu, gdzie kolej zatrzymała się w pół kroku. Zarośnięte torowisko, szczątki infrastruktury i cisza, którą prze-

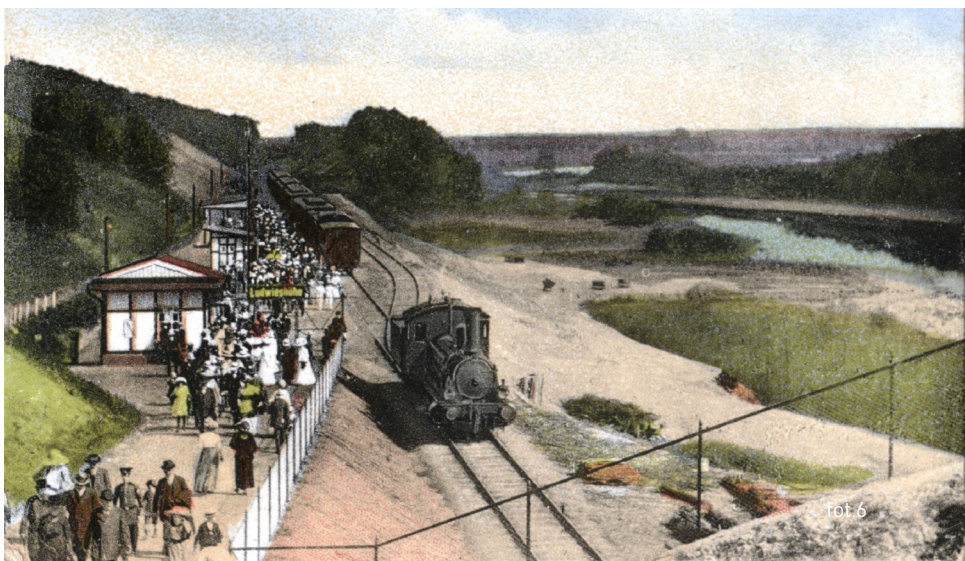


rywa jedynie wiatr w koronach drzew. Trudno uwierzyć, że jeszcze kilkadziesiąt lat temu to właśnie tutaj kończyła się jedna z najbardziej niezwykłych podróży kolejowych w okolicach stolicy Wielkopolski.

Stacja powstała w 1912 roku jako końcowy przystanek krótkiej, liczącej zaledwie kilka kilometrów linii z Puszczykówka. Już sama jej lokalizacja była nietypowa – nie w centrum miasta, nie przy fabryce ani kopalni, lecz w środku lasów dzisiejszego Wielkopolskiego Parku Narodowego. Kolej nie przywoziła tu towarów. Przywoziła spacerowiczów.

W czasach swojej świetności Osowa Góra była czymś w rodzaju kolejowej bramy do natury. W niedzielne poranki pociągi z Poznania przywoziły całe rodziny z koszmami piknikowymi. Jedni szli nad Jezioro Góreckie, inni wędrowali leśnymi ścieżkami, a kuracjusze kierowali się do sanatorium w Ludwikowie. Kolej była wtedy najprostszą drogą do odpoczynku – niespełna 30 minut jazdy i z miejskiego gwaru trafiało się w sam środek zielonego świata. Mówiono nawet, że to jedna z najpopularniejszych tras wycieczkowych w regionie. Latem wagony wypełniali turyści, zimą – narciarze. Dziś brzmi to niemal egzotycznie, ale na okolicznych wzgórzach działał przed laty wyciąg narciarski.

Z Osową Górą związana jest też lokalna legenda. Według niej w pobliżu znajdowała się studnia, z której mieli pić żołnierze Napoleona. Cesarz miał ponoć stwierdzić, że woda smakuje jak szampan. Do dziś krąży opowieść, że raz w roku woda zamienia się w bąbelki – ale tylko dla tych, którzy mają naprawdę czyste serce. Każda kolej ma jednak swój rozkład jazdy – także ten historyczny. W drugiej połowie XX wieku znaczenie linii zaczęło stopniowo maleć. Coraz więcej osób przyjeżdżało samochodami, a kolej, która kiedyś była symbolem nowoczesności, zaczęła przegrywać z asfaltową drogą. Pociąg



fot. 6



fot. 7



fot. 8

zatrzymał się na chwilę. Ktoś wysiadł, ktoś wsiadł. Drzwi się zamknęły. Metaliczny dźwięk odbił się od drzew i zniknął między nimi. Skład ruszył, powoli, bez dramatyzmu, bez pożegnania. Jakby miał wrócić. Ale nie wrócił.

Ostatni pociąg odjechał z Osowej Góry 1 października 1999 roku. Potem została już tylko cisza. Przez pewien czas pojawiła się jeszcze iskra nadziei – na torach zaczęły kursować drezyny turystyczne. Choć nie przywróciły dawnej świetności stacji, pozwoliły na chwilę przypomnieć sobie, że kiedyś tędy naprawdę jeździły pociągi. Stacja w Osowej Górze została sama. Najpierw jeszcze próbowała istnieć – w ciszy, w oczekiwaniu, w pamięci tych, którzy tu kiedyś byli. Potem zaczęła znikać. Trawa przejęła peron, drzewa podeszły bliżej torów, jakby chciały je ukryć przed światem.

Dziś Osowa Góra jest raczej wspomnieniem niż stacją. Historia tego miejsca pokazuje jednak coś więcej niż tylko los jednej linii kolejowej. Pokazuje, jak

zmieniają się nasze sposoby podróżowania i odpoczywania. Kiedyś wystarczył pociąg, kawałek torów i las na końcu trasy. Może właśnie dlatego Osowa Góra tak działa na wyobraźnię. Przypomina czasy, gdy kolej nie była tylko środkiem transportu – była początkiem przygody.

Wyciąg narciarski

Na Morenie Pożegowskiej z kulminacyjnym punktem Osową Górą 132 m n.p.m. zimy kiedyś zaczynały się naprawdę. Nie według kalendarza, nie według prognoz, ale wtedy, gdy pierwszy śnieg przykrywał nierówności stoku i wygładzał go tak, jakby ktoś chciał na chwilę zatrzeć wszystkie ślady codzienności. Wtedy pojawiał się on – „Janosik”.

Nie od razu był legendą. Na początku był pomysłem. Wszystko zaczęło się na przełomie lat 60. i 70. XX



wieku, kiedy pojawiła się idea zagospodarowania północnych stoków Moreny Pożegowskiej pod cele rekreacyjne. Ktoś powiedział, że skoro są pagórki, to mogą być i narty. Ktoś inny, że skoro są ludzie, to znajdą się i ręce do pracy. I tak, z rozmów, szkiców i uporu, zaczął powstawać wyciąg – nie z rozmaciem, lecz z potrzeby. Budowany trochę przez fachowców, trochę przez amatorów, trochę przez tych, którzy po prostu chcieli, żeby w ich okolicy wydarzyło się coś więcej niż zwykła zima.

Mówiono, że to robota „społeczna”. Ale to słowo nie oddaje wszystkiego. Bo była w tym jakaś cicha duma. Że w Wielkopolsce, z dala od prawdziwych gór, powstaje coś, co pozwoli choć na chwilę poczuć się jak gdzie indziej.

Kiedy w końcu lina ruszyła, nie było fanfar. Był za to skrzypiący mechanizm, stalowy sznur napięty między słupami i drewniane uchwyty, których trzeba było się nauczyć trzymać. Pierwsze próby bywały nieporadne – ktoś się przewrócił, ktoś puścił za wcześniej, ktoś dojechał na górę z miną odkrywcy. Ale działało. I to wystarczyło.

Z czasem „Janosik” zaczął przyciągać ludzi. Przyjeżdżali z Poznania, z okolicznych miejscowości, czasem z ciekawości, czasem z tęsknoty za czymś, czego tu przecież nie było – za górami. Wsiadali na stacji Osowa Góra, szli przez las, niosąc narty na ramieniu, i nagle, między drzewami, otwierał się widok na stok. Nie był imponujący. Ale był ich.

W kolejce do wyciągu mieszały się głosy, śmiech i oddechy parujące w mroźnym powietrzu. Rękawice przemakały, czapki zsuwały się na oczy, a śnieg wchodził do butów. Nikt nie narzekał zbyt długo. Bo zaraz znowu był zjazd – krótki, może nierówny, ale własny.

I tak mijały zimy. Jedna po drugiej. Każda trochę inna, ale wszystkie podobne w tym, co najważniejsze. A potem coś zaczęło się zmieniać. Najpierw niewidocznie. Mniej ludzi, mniej śniegu, więcej przepisów, których nikt wcześniej nie brał pod uwagę. „Janosik”, który powstał z entuzjazmu, zaczął przegrywać z rzeczywistością, w której entuzjazm już nie wystarczał.

W końcu lina stanęła. Nie było wielkiego pożegnania. Nie było ostatniego zjazdu, który wszyscy zapamiętaliby na zawsze. Po prostu któregoś dnia wyciąg już nie ruszył. Ostatecznie przestał funkcjonować w drugiej połowie lat 80. A potem zniknął – kawałek po kawałku, aż został tylko stok, a na nim cisza.

Dziś Morena Pożegowska wygląda inaczej. Las odzyskał to, co kiedyś mu odebrano. Ścieżki zarosły, ślady się zatarty. Tylko ci, którzy pamiętają, potrafią

wskazać: „tu była dolna stacja”, „tędy szła lina”, „stąd zaczynał się zjazd”.

„Janosik” nie istnieje. A jednak trochę istnieje dalej – w opowieściach, w pamięci, w tym specyficznym uczuciu, kiedy patrzy się na zaśnieżone wzgórze i ma się wrażenie, że zaraz ktoś znów złapie za uchwyt i ruszy pod górę. Bo są miejsca, które nie potrzebują fizycznej obecności, żeby trwać. Wystarczy, że ktoś je pamięta.

Opisy fotografii:

fol. 1 – Tak pod koniec XIX stulecia pierwotnie wyglądał budynek (obecnie Pawilon nr 1 „Staszycówki”) zaprojektowany w stylu szwajcarskim, popularnym ówczesnie w europejskich uzdrowiskach. Charakterystyczne były: drewniane balkony i tarasy, szerokie werandy, z których chętnie korzystali pensjonariusze oraz duże okna zapewniające dopływ światła.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

fol. 2 – Pawilon nr 1 „Staszycówki” obecnie. Gruntowną modernizację zakończono w listopadzie 2013 roku. Fot. Paweł Antoni Wolniewicz.

fol. 3/4/5 – Krajobraz Ludwikowa ukształtowały procesy polodowcowe sprzed kilkunastu tysięcy lat. Charakterystyczne są tutaj: moreny czołowe i pagórki polodowcowe, rynnowe jeziora, głębokie doliny i wąwozy, rozległe kompleksy leśne. W pobliżu znajdują się jeziora, m.in. Kociotek i Budzyńskie. Fot. Paweł Antoni Wolniewicz.

fol. 6 – Stacja powstała w 1912 roku jako końcowy przystanek krótkiej, liczącej zaledwie kilka kilometrów linii z Puszczykówka. Początkowo docierające do Osowej Góry pociągi były obsługiwane przez parowozy. Później trakcją spalinową.

Fot. Zbiory Roberta Ryszewskiego.

fol. 7 – Przed laty pociąg dojeżdżający do stacji Osowa Góra można było obserwować pływając kajakiem po pobliskim Jeziorze Budzyńskim.

Fot. Zbiory Roberta Ryszewskiego.

fol. 8 – Dziś Osowa Góra jest raczej wspomnieniem niż stacją. Trawa przejęła peron, drzewa podeszły bliżej torów, jakby chciały je ukryć przed światem. Miejsce to otaczają spokój i panująca cisza przerywane echem lasu. Fot. Paweł Antoni Wolniewicz.

fol. 9 – „Janosik” przyciągał ludzi. Przyjeżdżali z Poznania, z okolicznych miejscowości, czasem z ciekawości, czasem z tęsknoty za czymś, czego tu przecież nie było – za górami. Fot. Bolestaw Przynoga.

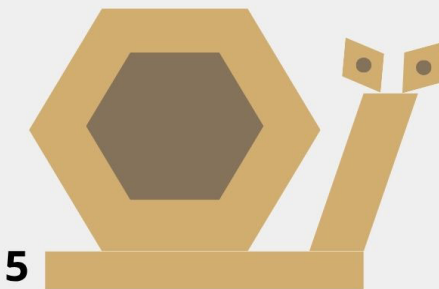
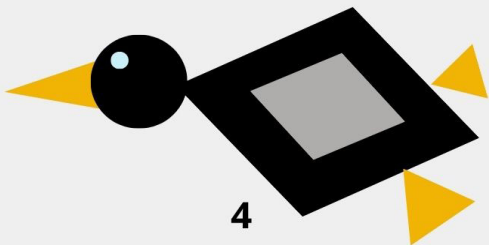
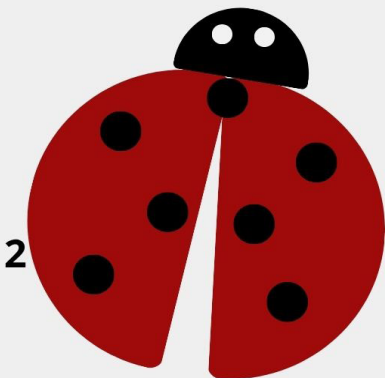
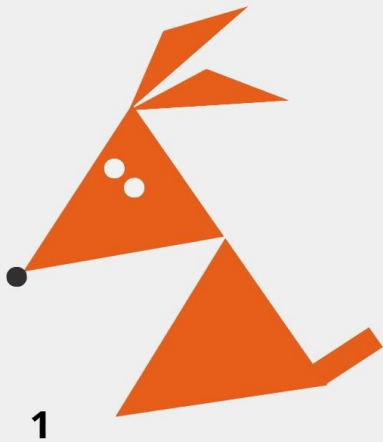
fol. str. 45 – Ludwikowo wczoraj i dziś.

Fot. Archiwum UM w Mosinie.





Rozpoznaj kształty, z jakich zostały utworzone zwierzęta, a ich liczbę wpisz w odpowiednim miejscu w tabeli.



							
1							
2							
3							
4							
5							





 Radosław Łucka
Urząd Miejski w Mosinie

Ols w Daszewicach czyli - las pod wodą

W czasach coraz szybszych i wyraźniejszych zmian klimatu znaczenia nabiera, w szczególności w Wielkopolsce, potrzeba zapewnienia obecności w środowisku wody. Proces stepowania naszego regionu postępuje, więc nasze działania na rzecz utrzymania wody w środowisku winny zdecydowanie ulec nasileniu. Stąd w kierunkach polityki ochrony środowiska ważne miejsce od lat zajmuje ochrona siedlisk wodnych, bagiennych i podmokłych. Jednym z jej przejawów jest obecnie ochrona takich siedlisk przed degradacją (osuszaniem), albowiem stanowią one naturalne rezerwuary wody i tym samym pełnią niezwykle ważną rolę stabilizującą funkcjonowanie całego ekosystemu.

Większość z nas zna sztandarowe przykłady obszarów chroniących siedliska podmokłe takie jak chociażby niektóre z naszych parków narodowych (Biebrzański, Narwiański, Poleski czy Ujście Warty). W mniejszej skali przestrzennej obiektami chroniącymi takie podmokłe siedliska często są też użytki ekologiczne.

Tereny podmokłe są estuariami wielu rzadkich i ginących gatunków, przez co pełnią niezwykle ważną rolę dla zachowania bioróżnorodności.

W obszarze gminy Mosina zachowały się jeszcze tereny siedlisk podmokłych, będące miejscami zasługującymi na ochronę. Przykładami takich miejsc są chociażby oba użytki ekologiczne – „Rosiczkowy staw”, o którym więcej napisano w poprzednich numerach Głosu Puszczyka czy ustanowiony przez Radę Miejską w Mosinie w roku 2025 drugi użytek ekologiczny pod nazwą „Ols nad Kopłą w Daszewicach”.

Dziś kilka słów poświęcimy temu drugiemu z użytków. Jako inicjator jego utworzenia miałem okazję zwrócić na niego uwagę jeszcze w roku 2022. Podczas kolejnych wizyt w tym miejscu w następnych latach utwierdzałem się w przekonaniu, że jest to miejsce zasługujące na zachowanie go w jak najlepszej kondycji. Ustanowienie tego użytku nastąpiło w maju 2025 roku. Zajmuje on obszar o powierzchni 1,51 ha, który do tej pory był klasyfikowany jako nieużytek.

Obszar użytku położony jest w specyficznym miejscu, które kształtuje stała obecność wody. Leży on bowiem u podnóża krawędzi wysoczyzny wyznaczającej przebieg podmokłej doliny Kopła. Wał przykorytowy oddzielający tę rzeczkę od obniżenia zajętego przez użytek sprawia, że woda stagnuje tu na dużej części tego terenu przez cały rok. Zapewne zasilanie

w wodę tego miejsca odbywa się też przez wysięki (źródłiska) z odstoniętej warstwy wodonośnej na skarpie doliny. Swoje trzy grosze dla zapewnienia stałej obecności wody w tym miejscu dokładają też bobry, których ślady obecności można tu bez problemu napotkać. Olsy jako lasy są trudno dostępne dla ludzi, a przemieszczanie się po nich nie należy do rzeczy łatwych, lekkich i przyjemnych. Stąd są one rzadko penetrowane, ale powszechnie odbierane są jako tajemnicze i bardzo naturalne.

Pomimo więc corocznych susz w regionie, tereny dzisiejszego użytku ekologicznego stanowią obszar stale stagnującej wody. Skutkiem tego jest wytworzenie się na takim obszarze charakterystycznego zespołu roślinnego zwanego olsem. Poziom wody w siedliskach olsów najczęściej waha się od kilku do kilkudziesięciu centymetrów nad powierzchnią gruntu. W ostatnich latach wskutek obniżania się poziomu wód gruntowych, w wielu olsach woda zaczyna zanikać. Powoduje to, że lasy takie podlegają degradacji i są coraz bardziej zagrożone. Obniżanie się poziomu wody w olsach powoduje zmiany tych zbiorowisk i przekształcanie ich w inne typy lasów.

Ols jest typem lasu występującym na bardzo wilgotnych siedliskach z okresowo lub całorocznie występującym stagnowaniem wody. Drzewostan olsów jest niemal monogatunkowy, albowiem tworzy go olcha czarna, drzewo przystosowane właśnie do takich warunków siedliskowych. W miejscach, gdzie stagnowanie wody jest w części roku ograniczone w czasie, domieszkowo w drzewostanie mogą występować jesiony wyniosłe czy czeremcha zwyczajna. Wśród krzewów pod okapem drzew występuje tu kruszyna pospolita, porzecza czarna i kalina koralowa.

Ols nad Koplą ma też charakterystyczną dla tego typu lasu kępową strukturę. Olchy często wielopienne wytwarzają swoimi systemami korzeniowymi niewielkie wyniesienia, które porasta roślinność zielna, tworząca wystające nad poziom wody kępy, wśród której występują charakterystyczne dla olsów gatunki takie jak paproć nercznica błotna, turzycza wydłużona, psianka słodkogórz, wiązówka błotna, przytulia błotna i wiele innych. Wiosną w olsach w zalanych wodą przestrzeniach pomiędzy kępami (tzw. dolinkach) można cieszyć oko obecnością kwitnących kęp knieci błotnej potocznie zwanej kaczeńcem czy kosaćców żółtych. Obficie na powierzchni wody występuje tutaj także typowo wodna roślina jaką jest rzęsa drobna.

Na przestrzeni wieków olsy i bagna, znacznie bardziej rozległe niż dzisiaj, były też naturalną przeszkodą mającą znaczenie militarne. Ciekawostką jest, że obecnie zauważono również ten walor terenów podmokłych i bagiennych, co spowodowało, że podejmuje się działania dla ich restytucji.

Penetrowanie olsów jest trudne, a ze względu na grząski grunt bywa niebezpieczne. W przypadku olsu w Daszewicach można go podziwiać przemieszczając się drogą leśną u podnóża skarpy wysoczyzny. Od wiosny do jesieni trzeba się jednak liczyć z obecnością uciążliwych komarów i meszek i odpowiednio do tego przygotować.





Zaczytaj się w przyrodzie

Barbara Chmielewska-Brzostowska
Biblioteka Publiczna w Stęszewie

Jak zdobywano Dziki Zachód – oczami autochtonów

Nie wiem, jak innym, ale mnie czas podbijania i cywilizowania Dzikiego Zachodu kojarzy się nieodmiennie z opowieściami o nieuchwytnych traperach, walkach z dzikimi plemionami Indian i trudzie życia w miejscach, do których nie dotarła jeszcze elektryfikacja, ani kolej. Poza tym, oczywiście, większość z nas ma przed oczami świat wykreowany w amerykańskich westernach: twardy obraz trudnego życia farmerów, ranczerów, kowboi i rewolwerowców. Zdajemy sobie sprawę, że to niekoniecznie kompletny obraz tamtych czasów i ludzi, ale zwykle się nad tym nie zastanawiamy. Na szczęście są tacy, którzy to robią – mało tego – jeszcze o tym piszą! W dodatku zaprzęgają przy tym do pracy prawdziwego perszerona, mianowicie skuteczność przekazu literatury fantastycznej, która – jak twierdzą eksperci – cieszy się największym zainteresowaniem wśród młodzieży i młodych dorosłych, a to chyba najbardziej wymagająca grupa czytelników. Tym, którzy zastanawiają się, jak połączyć Dzikiego Zachód z fantasy, polecam książkę Roberta Beatty *Willa dziewczyna z lasu* i gwarantuję, że co prawda nie spotka w niej żadnego kowboja, ale zobaczy świat przełomu XIX i XX wieku w Ameryce Północnej zupełnie innymi oczami.

Przeznaczona – przynajmniej teoretycznie – dla młodzieży powyżej 14 roku życia *Willa...* może mieć nieco większą rozpiętość wiekową odbiorców. Owszem, pojawiają się w akcji zarówno trudne dzieciństwo naznaczone tragedią bliskich, jak i sceny walki, porwania i uwięzienia, konieczność podejmowania trudnych życiowych decyzji, aż po zabójstwa (stąd przedział wiekowy 14-17 lat), ale jeżeli weźmiemy

pod uwagę zestaw lektur szkolnych, wśród których trzynastolatkowie mają obowiązek czytać na przykład *W pustyni i w puszczy* Sienkiewicza (zabójstwa, porwania, wojny religijne, niewolnictwo – sic!), to równie dobrze mogą sięgnąć też po książkę Roberta Beatty. Z drugiej strony, lektura ta może się spodobać odbiorcy dorosłemu, zwłaszcza że niektóre wydarzenia z historii ludzkiej cywilizacji człowiek pojmuje i ocenia dopiero z pewnej perspektywy, którą daje nam nie tylko czas, ale też doświadczenie innych książek i przeżyć. Na dodatek akcja powieści, łącząca świat rdzennych mieszkańców Ameryki Północnej z białymi przybyszami i fikcyjnym (?) ludem Feiran (do którego zresztą należy tytułowa bohaterka), wijąca się wartkim, pełnym meandrow potokiem przez urokliwą i dziką przyrodę Great Smoky Mountains na granicy dzisiejszej Karoliny Północnej i Tennessee, może porwać nie tylko miłośników fantasy. Równie chętnie zapewne sięgną po nią ci, którym bliska jest wizja człowieka żyjącego w harmonii z naturą i korzystającego z jej zasobów jedynie w stopniu niezbędnym do przetrwania. Czytelnik bowiem często utożsamia się z bohaterem swojej lektury, a jeszcze częściej dopiero wtedy zaczyna rozumieć inną perspektywę, kiedy pozna ją z życia takiej postaci. Zapewne właśnie z tego powodu *Willa...* została nominowana do nagrody The Green Earth Book Award, przyznawanej książkom podejmującym temat szacunku do przyrody i dbania o nią.

Dla nastoletniego odbiorcy najbardziej porywająca okaże się chyba główna bohaterka i jej przygody – i to nie tylko z powodu podobnego wieku. Stawia-

nie czoła oczekiwaniom swojego plemienia – wbrew własnym uczuciom i preferencjom, odkrywanie nieznanego – pomimo zakazów, pielęgnowanie rodzinnych przekonań – nawet jeśli spoteczność je odrzuca: czyż nie brzmi to jak najpiękniejsza melodia dla młodego ucha? A jeśli dodamy do tego nieoczekiwane odkrycia życiowe wymagające podjęcia niezwykle trudnej decyzji, konieczność pogodzenia się ze zmianami, na które nie mamy wpływu oraz samodzielne zdobywanie doświadczeń i tworzenie własnych opinii, to otrzymamy opowieść o dorastaniu

do odwagi, osiąganiu mądrości i dojrzewaniu do miłości. Postawione przez Autora (ustami bohaterki, rzecz jasna) pytania, na przykład: czy wróg jest naprawdę taki zły, a moje plemię naprawdę dobre, czy większym szaleństwem jest porzucenie życia akceptowanego przez większość, czy może tkwienie w sieci układów, która nam nie odpowiada, są tak naprawdę pytaniami, które stawia sobie niemal każdy młody człowiek od zarania ludzkości. I od zarania ludzkości ten bunt młodej duszy jest uciszany przez dorosłych w imię zasad stworzonych przez... dorosłych. A może to dorośli powinni zwerifikować „system” i wrócić do czasów, gdy ich umysłów nie skalata jeszcze

żądza władzy, stawy i bogactwa? Może świat ludzi wyglądałby znacznie lepiej, gdyby dorośli słuchali, a nie jedynie słyszeli swoje dzieci? Willa jest jak wielu młodych, którzy poznają dopiero świat i ludzi i poszukują w nim własnego miejsca. Jednocześnie jednak (może bezwiednie) realizuje słowa słynnej modlitwy Reinholda Niebuha o pogodę ducha, która pozwala pogodzić się z rzeczami, których nie mo-

żemy zmienić, odwagę, by zmieniać to, co zmienić możemy i mądrość, żeby odróżnić jedne od drugich. Osiągnięcie takiego stanu rzadko udaje się nawet dorosłym, a u młodzieży zdaje się niewykonalne: tym bardziej warto sięgać po literaturę, w której staje się to możliwe – i nie chodzi tu o złośliwe wypominanie, że tylko w powieści fantasy młodzi są zdolni do osiągnięcia mądrości.

Willa dziewczyna z lasu jest opowieścią o dorastaniu, odwadze i akceptowaniu, bądź odrzucaniu zmian, które przychodzą niezależnie od tego, czy

tęgo chcemy, czy nie.

Poza tym, widzimy w niej również historię naszej cywilizacji, która przez tysiąclecia niszczyła dom, w którym mieszka – naturę, w imię ideałów stworzonych przez pychę i egoizm.

W książce pojawia się sformułowanie, że człowiek jest jak wilk, ale to chyba nie do końca prawda. Wilki bowiem, podobnie jak inne zwierzęta, biorą ze świata tylko to, co jest im naprawdę niezbędne do przeżycia. Człowiek natomiast bierze znacznie więcej, niż potrzebuje i przy okazji niszczy to, czego potrzebują inni. Może nadszedł czas, żebyśmy docenili mądrość pierwotnych plemion – nie tylko tych zamieszkujących Amerykę – i zaczęli na nowo budować harmonijną relację z naturą. Może nadszedł czas, żeby nie tylko młodzi czytali powieści takie

jak *Willa dziewczyna z lasu*... A tym, którzy przeczytali i wciąż czują niedosyt, polecam dalsze przygody odważnej Feiranki w książce *Willa dziewczyna z Mrocznej Jamy*.

Dane wydawnicze:

Willa dziewczyna z lasu, Robert Beatty, Wydawnictwo Literackie, 2021





Natalia Napiórkowska Zespół ds. Udostępniania Parku

Maciej Mylka

Cztery pory roku w WPN: ZIMA

Zimowy wieczór 8 grudnia 2025 r. w siedzibie Dyrekcji Wielkopolskiego Parku Narodowego w Jeziorach upłynął pod znakiem opowieści, które przeniosły uczestników w sam środek dzikiej przyrody – od rodzimych lasów po odległe zakątki świata. Tego dnia odbyło się ostatnie w tym roku spotkanie

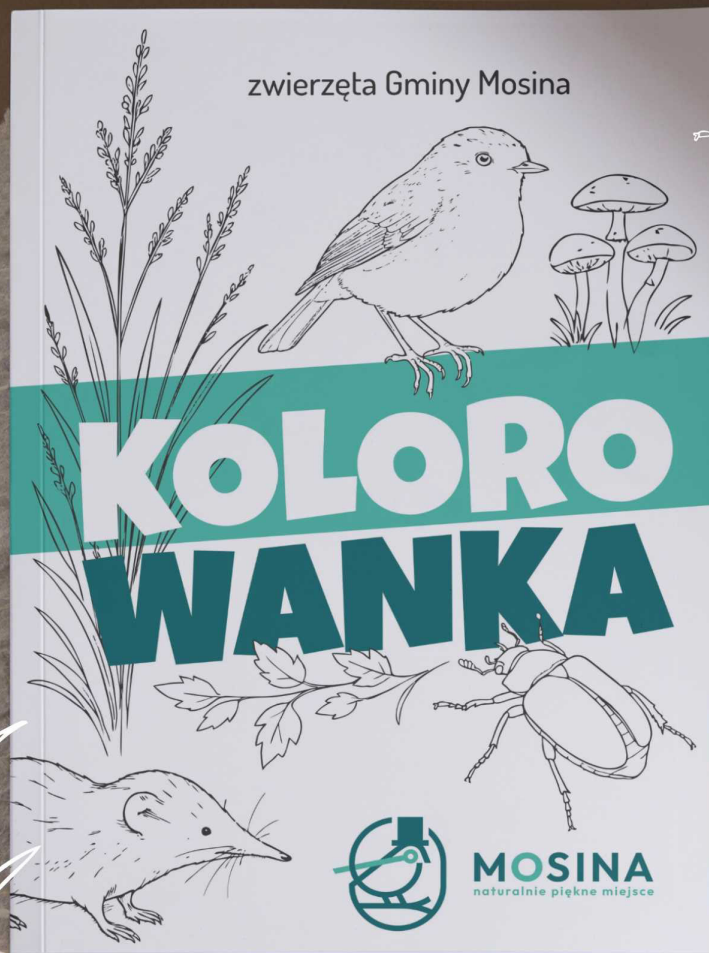
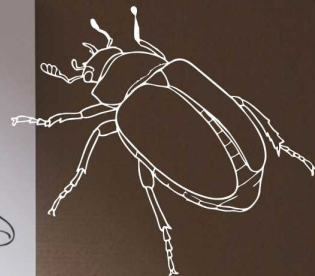
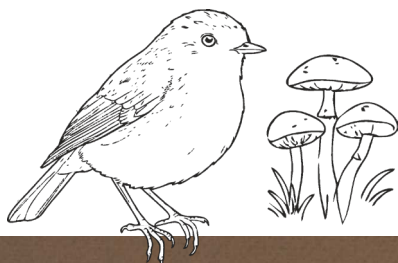
„4 pory roku w Wielkopolskim Parku Narodowym – cykl spotkań z przyrodnikami nietuzinkowymi”. Zimowym gościem był Piotr Horzela – miłośnik podróży i popularyzator wiedzy o polskiej przyrodzie, znany z prowadzenia edukacyjnego kanału na YouTube oraz profili w mediach społecznościowych. Prelekcja pt. „Historie lasu i z lasu – Horzela opowiada” przyciągnęła liczne grono uczestników spragnionych wystuchania historii o świecie natury.

Już od pierwszych minut spotkania stało się jasne, że nazwa wystąpienia nie jest przypadkowa. Każda fotografia i każdy film prezentowane przez Prelegenta miały swoją własną historię i wielkie emocje towarzyszące Autorowi przy ich powstaniu – a te bardzo szybko udzielały się słuchaczom. W sali wybrzmiały nagrania potężnych, przejmujących odgłosów jeleni na rykowisku, które pozwoliły poczuć atmosferę jesiennego lasu. Nie zabrakło opowieści o bobrach, zającach, lisach i dzikach oraz wspomnień z niedawnej podróży prelegenta do Nowej Zelandii, ukazujących jak niezwykle różnorodny i zaskakujący bywa świat przyrody w odległych zakątkach globu. Była to także okazja do refleksji nad zagrożeniami wynikającymi z działalności człowieka – szczególnie nad skutkami wprowadzania do środowiska inwazyjnych gatunków obcych. Jednym z takich gatunków na wyspach jest kitanka – sprowadzona niegdyś w celach hodowlanych na futra, dziś jako uciekinier z hodowli niszcząca tamtejsze lasy, zjadając liście oraz żywiąc się jajami i pisklętami ptaków. Podobnie niebezpiecznym gatunkiem w naszej części Europy staje się szop pracz, stanowiący coraz poważniejsze zagrożenie dla lokalnej przyrody, w szczególności ptaków.

Szczególne emocje wzbudziło wspomnienie niespodziewanego spotkania Autora z małą kuną, która wypadła z dziupli. Prelegent opowiadał o pełnych napięcia próbach jej matki, starającej się wnieść młode z powrotem do schronienia – podejmowanych kilkakrotnie i ostatecznie zakończonych niepowodzeniem. W tej historii łatwo było stanąć po stronie troskliwej matki, jednak pojawiła się też refleksja, że ta sama kuna w innej narracji potrafi wyjadać jaja i polować na ptaki w gniazdach. To przypomnienie, że w przyrodzie nie ma prostych podziałów na bohaterów i „czarne charaktery” – wiele zależy od perspektywy i narracji, jaką przyjmujemy.

W przedstawionych historiach nie zabrakło także wątku wilków – fascynacji tropieniem ich śladów oraz zasad etycznego poruszania się po lesie. Uczestnicy dowiedzieli się, że tropienie zwierząt musi odbywać się z poszanowaniem prawa i przyrody: nie chodzi się po świeżych tropach, a zwierząt chronionych pod żadnym pozorem nie wolno niepokoić. Była to cenna lekcja odpowiedzialnego podejścia do fotografii przyrodniczej i obserwacji dzikich zwierząt, na którą trzeba zwracać uwagę szczególnie dziś, gdy profesjonalny sprzęt fotograficzny staje się coraz bardziej dostępny.

Spotkanie miało bardzo żywy charakter – w trakcie prezentacji pojawiały się pytania, które prowadziły do kolejnych anegdot i ciekawostek, a publiczność z zainteresowaniem podążała za kolejnymi historiami z Polski i świata, słuchając ich niczym opowieści przy ognisku. Na zakończenie Pan Piotr zaprezentował kalendarz ze swoimi fotografiami przyrodniczymi, zachęcając do codziennego obcowania z naturą z pełnym jej poszanowaniem. Tradycyjnie po wykładzie na gości czekała kawa i słodki poczęstunek, a prelegent znalazł czas na indywidualne rozmowy z uczestnikami. Zimowe wydarzenie było pięknym zwieńczeniem całorocznego cyklu spotkań, który po raz kolejny pokazał, jak inspirujące są spotkania z ludźmi, dla których przyroda jest prawdziwą pasją.



MOSINA
naturalnie piękne miejsce

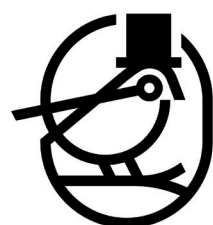
Mamy coś wyjątkowego dla Waszych dzieci!

Z myślą o najmłodszych (ale nie tylko) zaprojektowaliśmy kolorowankę edukacyjną o zwierzętach Gminy Mosina – stworzoną tak, by uczyć, bawić i rozbudzać ciekawość. To nie jest zwykła kolorowanka. To zaproszenie do wspólnego odkrywania! Pokażcie swoim dzieciom, ile niezwykłych zwierząt żyje tuż obok nas – w lasach, nad rzeką, na łąkach...

Kolorowankę możecie pobrać, wydrukować i już teraz przekazać dzieciakom. Jest dostępna na stronie:

mosina.pl/kolorowanka

Wersji papierowej szukajcie na stoisku promocyjnym gminy podczas lokalnych wydarzeń!



MOSINA
naturalnie piękne miejsce

